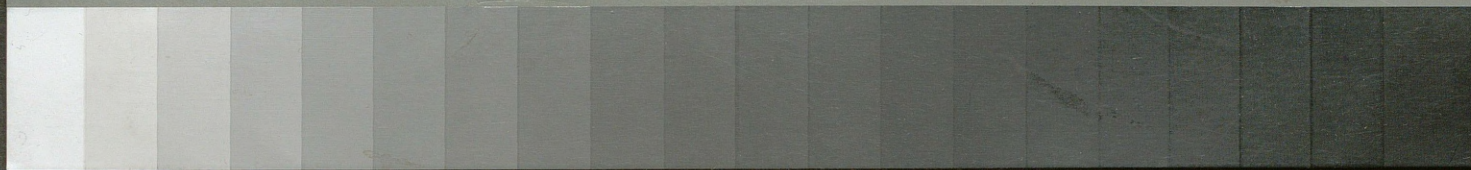




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



ŚWIAT i POLSKA



MARIAN PODKOWIŃSKI

PAMIĘTNIKI
GOEBBELSA

× WIEDZA ×

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA



705
SWIAT i POLSKA



MARIAN PODKOWIŃSKI

PAMIĘTNIKI
GOEBBELSA

✱ WIEDZA ✱

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

205 .

PAMIĘTNIKI
GOEBBELSA

1918

RECEIVED
JAN 10 1918

BIBLIOTECZKA „SWIAT I POLSKA” Nr 3

MARIAN PODKOWIŃSKI

PAMIĘTNIKI
GOEBBELSA

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „WIEDZA”

WARSZAWA 1948

2026. / 2

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ
ANDRZEJ RUDZIŃSKI



WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
COPYRIGHT 1948 BY SPÓŁDZIELNIA
WYDAWNICZA „WIEDZA”, WARSZAWA
P R I N T E D I N P O L A N D

Arkuszy druku 5
Popis do druku 5 IX 1948 r

Papier druk. sat 70 gr V kl. 61 × 86
Nakład: 12 500 egzemplarzy.

Nr 617. Spółdz. Wydawn. „WIEDZA” Druk. Nr 8. Piusa XI Nr 15.

E-51654

ZAMIAST WSTĘPU

Tragedią procesu norymberskiego było to, że na ławie oskarżonych nie zasiedli główni sprawcy ostatniej pożogi wojennej — Adolf Hitler, Józef Goebbels, Heinrich Himmler. Wszyscy oni — na swój sposób — zginęli śmiercią samobójczą. Z wielkiej czwórki „ocalała“ jedynie Hermann Goering, ale i ten w ostatniej niemal minucie przed egzekucją uszedł karzącej ręce sprawiedliwości, trując się w celi więziennej. W ten sposób twórcy narodowego socjalizmu, wierni paladyni Adolfa Krwawego, skończyli niemal w mistyczny sposób swą ziemską wędrówkę. Mit o ich „heroicznej“ śmierci żyje dotąd w pewnych warstwach narodu niemieckiego.

Nie wszystkie dowody ich zbrodni zostały ogłoszone w Norymberdze. Przypadkowi jedynie zawdzięczamy, iż sensacyjne dokumenty, świadczące o moralnej zgniliźnie brunatnych szaleńców, ujrzały wreszcie światło dzienne. Pochodzą one spod pióra Wielkiego Gaduły — Goebbelsa albo też osób, które z nim współpracowały.

Niechaj i czytelnik polski, który na własnej skórze
poznał „dobrodziejstwa“ tzw. nowego porządku w Eu-
ropie, dowie się o sprawach, które zajmowały ówczesne
umysły bonzów hitlerowskiego Olimpu.

M. P.

Berlin, 1948.

WSRÓD BRUNATNYCH BONZÓW

Pośród bogatego zbioru dokumentów, jakie pozostały po bonzach Trzeciej Rzeszy, na specjalną uwagę zasługuje pamiętnik sekretarza Goebbelsa, dra Rudolfa Semmlera, który prowadził przez wiele lat tajne zapiski ze wszystkich posiedzeń i konferencji czasu wojny, w jakich brał udział w charakterze asystenta genialnego kłamcy. Dzieje tych pamiętników, zawarte w książce opublikowanej w Londynie pt. „Goebbels—The Man next to Hitler“, znajdujemy w czasopiśmie hamburskim „Die Welt“. Dr Semmler zginął w Rosji, a jego zapiski uratowała żona, przy pomocy kilku neutralnych przyjaciół. Same notatki rzucają ciekawe światło na dzieje człowieka, który był zazdrosny o wszystko — co sam zresztą wtedy posiadał — o sławę, przyjaźń Hitlera, pieniądze i kobiety.

W zapiskach Semmlera znajdujemy prawdziwego Goebbelsa, wtedy kiedy właśnie nie potrzebował kłamać ani przemawiać przez radio — nazywane zresztą przez berlińczyków dotychczas jeszcze — harfą Goebbelsa. Gdyby kto inny wypowiadał w latach wojny to, co głośno myślał Goebbels, byłby niechybnie wisiał. Tysiące takich ludzi dosięgała ręka kata na Ploetzensee, w Berlinie. Goebbels sam na sam, to jeszcze jeden jaskrawy objaw potemkiniady hitlerowskiej.

Ale pozwólmy mówić samemu Semmlerowi. Oto garść jego notatek:

16 stycznia 1941 r.

Goebbels i Ribbentrop są nieprzejednanymi wrogami. Nie mówią ze sobą i nie spotykają się nigdy razem, dawno już nie pamiętam, aby rada ministrów odbyła się w komplecie. Od czasu do czasu pisują do siebie nawzajem obraźliwe listy. Dzisiaj przy obiedzie Goebbels dał następujący opis swego kolegi ministerialnego z przeciwległej strony Wilhelmstrasse (Siedziba Min. Spraw Zagranicznych): „Nazwisko kupił sobie“. Chodzi tu o szlachecki dodatek „von“, który Ribbentrop przyczepił sobie bezprawnie, jak wykazały zresztą już dokumenty norymberskie, z forszą ożenił się. Goebbels miał na myśli córkę Heinckla, fabrykanta niemieckiego szampana, a stanowisko ministra Rzeszy zdobył przez intrygi. W połowie 1932 roku wiele mówiono o jego „stalowych“ nogach, gdy musiał przez sześć tygodni czekać, zanim Hitler zdecydował się go przyjąć. Hitler, wówczas jeszcze zupełnie niedoświadczony w sprawach zagranicznych, był oczarowany stosunkami międzynarodowymi Ribbentropa, zamianował go więc z miejsca swym doradcą w sprawach polityki zagranicznej. Psychologicznie należy Ribbentrop do tej kategorii ludzi, którzy wszystko powtarzają za innymi. Ten typowy karierowicz nigdy nie miał własnego zdania.

21 maja 1941 r.

Pani Goebbels przypomina sobie, iż pani Hess zapewniała ją sześciokrotnie w ciągu ostatnich kilku lat, że tym razem na pewno będzie miała dziecko — te wia-

domości przeważnie pochodziły od znachorów. Gdy wreszcie dziecko urodziło się, Hess odtańczył na przyjęciu z okazji urodzin potomka, jak zapewniali zaproszeni goście, ekscentryczny taniec radości, który przypominał uroczystości południowo-amerykańskich Indian. Wszystkim gauleiterom polecono wysłać woreczki z ziemią, pochodzącą z ich okręgów. Ziemia ta, którą otrzymał natychmiast zastępca Führera, została wysypana pod wózek jego spadkobiercy, tak że mały Hess rozpoczynał symbolicznie swój żywot na glebie niemieckiej. Goebbels dodał, że poważnie zastanawiał się wtedy, jako gauleiter Berlina, czyby nie posłać Hessowi kawałek asfaltu ze stolicy Rzeszy. W końcu ogrodnik znalazł pod jakimś śmietnikiem trochę ziemi, którą wysłano w urzędowej kopercie szczęśliwym rodzicom.

30 czerwca 1941 r.

Przed ośmioma dniami rozpoczęła się wyprawa krzyżowa przeciwko bolszewickim wrogom świata. Goebbels nie chciał, aby prasa zbyt często używała słowa „wyprawa krzyżowa“; określenie to mogłoby wywołać pesymistyczny nastrój, gdyż jak dotąd żadna jeszcze wyprawa krzyżowa w historii nie zakończyła się sukcesem. Strumienie krwi popłynęły w średniowieczu dla celów, które nigdy nie zostały osiągnięte.

2 marca 1943 r.

Goebbels zbiera materiał przeciwko Auswaertiges Amt. Pewnego dnia, powiada, ogłosi swą kolekcję i obali Ribbentropa. Ktoś zdradził Goebbelsowi jakieś nowe, nieznanne szczegóły. Od sierpnia 1942 roku jeden

z agentów niemieckich w Casablance wysyłał stale raporty do Aussenamtu, które ostrzegały przed alianckim desantem w Afryce Północnej. Agent ten nawiązał stosunki z jakimś agentem amerykańskim, który zdradził mu miejsce lądowania. Otrzymał też wyczerpujące informacje, przede wszystkim co do dnia desantu oraz ilości wojska. Na nieszczęście, dowiedziano się dopiero o tym wtedy, kiedy agent ten z Hiszpanii przybył do Berlina. Po tym wszystkim, co nastąpiło w tym czasie na Morzu Śródziemnym, trudno było się nawet dziwić temu człowiekowi, że poskarżył się na brak zainteresowania jego doniesieniami. Na własną rękę podjęte przez niego śledztwo wykazało, że depesze, które wysyłał do Ribbentropa w lipcu i listopadzie 1942 r., nie były nawet jeszcze rozszyfrowane, choć Amerykanie dawno już byli w Afryce. Spoczywały w stanie pierwotnym w archiwum. Goebbels cieszył się jak dziecko z tego sensacyjnego odkrycia. Powiedział, że to się świetnie nadaje do kolekcji jego dokumentów prze-ciwko Ribbentropowi.

7 sierpnia 1943 r.

Goebbels nie uznaje autorytetu Hitlera, ponieważ czuje się pod wieloma względami wyższym od człowieka, którego „zrobił” wielkim w narodzie. Poza tym uważa, że Hitler nie jest już zdolny opanować sytuacji, która się wytworzyła w tym czasie. Często też, gdy dochodzi do dyskusji na temat spraw związanych z ciężką sytuacją na froncie czy w kraju, słyszeliśmy jego słowa pełne niezaspokojonej nadziei: „Gdybym ja był Führerem!”. Myślał, że wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby on sam ponosił odpowiedzialność za wszystko.

28 listopada 1943 r.

Stały spór między Goebbelsem a szefem prasowym Rzeszy (Dr Dietrich był tubą prasową Hitlera, który chwilowo przycichał), rozgorzał na nowo. Ich walka o to, kto ma nadawać ton polityczny prasie niemieckiej, rozpoczęła się ze zdwojoną siłą. Goebbels wie, że jest pod tym względem bezsilny, nie rezygnuje jednak z kampanii. Chociaż Dietrich, jako podsekretarz stanu w ministerstwie propagandy, podlega swemu ministrowi, uchyla się on jednak od wszelkich rozkazów czy rad Goebbelsa, zasaniając się stale autorytetem Hitlera, jako jego doradca prasowy. Słynny pokój Nr 24 w ministerstwie Goebbelsa jest autonomicznym resortem Dietricha. Siedzą tam dzień i noc zmaltretowani urzędnicy przy telefonach, oczekując zawsze poleceń Hitlera i Dietricha, aby poinformować prasę o nowych dyrektywach. Nie więc dziwnego, że Goebbels jest wściekły, skoro czyta nagle w prasie artykuły, sprzeczne z jego wskazówkami. Nieraz i ja dostaję od niego po uszach, oskarżany o sabotaż tak często, jak często Dietrich zmienia swoje polecenie dla prasy. Muszę wtedy Goebbelsowi przedkładać kopie nowych dyrektyw, aby się bronić przed jego atakami.

5 stycznia 1944 r.

Goebbels był dziś oburzony na Goeringa, który każe sobie znosić królewskie prezenty. Rano zapytał Steeg, nadburmistrz Berlina, co ma zrobić w związku ze zbliżającymi się urodzinami Reichsmarszałka. „Cóż to znowu za pytanie!“ zawołał Goebbels. Steeg odpowiedział, że sprawa bynajmniej nie jest wcale tak prosta, jakby się to wydawać mogło. I opisał, co się działo w

latach ubiegłych. Adiutant Goeringa (Generał Bodeuschatz) zazwyczaj telefonował przed 12 stycznia do magistratu Berlina, uspakajając radnych miasta, aby nie łamali sobie głowy nad prezentem urodzinowym dla Goeringa; oficerowie jego sztabu już sami uradzili, co kupić; tak było i tym razem. Prezentem stolicy Rzeszy ma być w tym roku obraz van Dycka wartości ćwierć miliona marek (wtedy około 120 tysięcy dolarów!). Rachunek zostanie zaraz przesłany do kasy zarządu miasta Berlina. Goebbels przez cały dzień nie mógł się uspokoić. Odgrzązał się, że doniesie o tym Hitlerowi, że jego Reichsmarszałek stosuje gangsterskie metody w Berlinie. Jego zdaniem, suma 25 tysięcy marek powinna być zupełnie wystarczająca na pokrycie prezentu dla Goeringa (biedaczek zapomniał już, że sam wymusił kiedyś na magistracie berlińskim, aby zapłacono trzy miliony marek za folwarczek, który również otrzymał w formie „prezentu“ od stolicy Niemiec jako gauleiter Berlina..., przyp. aut.).

12 kwietnia 1944 r.

W ciągu ostatnich kilku dni napisał Goebbels czterostronicowe memorandum, które ma być dziś rano wysłane do Führera. Jest to sensacja pierwszej klasy. Dla dobra zachodniej kultury należy spróbować porozumienia z zachodnimi mocarstwami; to na pewno zakończy wojnę na zachodzie i pozwoli nam pokonać wówczas Sowiety.

14 lutego 1945 r.

Goebbels czuje jakąś antypatię do Himmlera, chociaż obaj zgod. ie współpracują. Goebbels sam jest kuternogą, ale nie może „zniesić ludzi nieestetycznych“.

Himmler jego zdaniem należy właśnie do tej kategorii osób. Azjatycki wykrój oczu, krótkie, tłuste palce i zawsze brudne paznokcie działają na niego odpychająco. Ale skrajne poglądy Himmlera i brutalne metody, które stosuje, aby się wybić, pociągają Goebbelsa. Czasem widzi nawet w Reichsfuehrerze SS swego rywala. Po dymisji Fricka sam chętnie zostałby ministrem spraw wewnętrznych Rzeszy. Zawsze szuka okazji, aby rozszerzyć swą wadzę personalną i jej zasięg terytorialny. Niczego tak nie pragnął, jak zostać dyktatorem Heimatfrontu. Ale Himmler był szybszy i odtąd odczuwał Goebbels rosnącą zazdrość.

13 kwietnia 1945 r.

Tego dnia wraz z odwołaniem alarmu nadeszła nie mniej alarmująca wiadomość z niemieckiego biura prasowego: „Hallo, słuchajcie, stało się coś nieprawdopodobnego. Roosevelt nie żyje.“ Po pół godzinie nadszedł Goebbels. Zanim jeszcze zdążył zamknąć drzwi, powitałem go tą wiadomością. Zbladł mocno i rzekł tylko: „To jest przełom.“ Potem jeszcze raz zapytał: „Czy to jest prawda?“ Zadzwoił natychmiast do Hitlera; rozmawiali ze sobą gorączkowo. Dziesięć albo i więcej osób stało przy nim, gdy telefonował. „Mein Führer, gratuluję panu. Los położył pańskiego największego wroga. Jednak Bóg nas nie opuści. Dwa razy uratował pana od straszliwych zbrodniarzy. Śmierć, jaką wróg pragnął panu zgotować w r. 1939 i 1944, powaliła teraz najniebezpieczniejszego z wrogów. Stał się cud.“ Hitler powiedział kilka słów, których nie mogłem dosłyszeć. Wtedy Goebbels dodał: „To przypomina śmierć carowej Elżbiety w czasie wojny siedmioletniej.“ Meldunki z frontu pokazały jednak, że wiadomość o śmier-

ci Roosevelta nie wywarła żadnego wpływu na operacje nieprzyjacielskie. Pod wieczór powiedział Goebbels z rezygnacją: „Może i tym razem los okazał się złośliwy i wystrychnął nas na dudków. Może też za wcześnie okazaliśmy swą radość.“

W dwa tygodnie później, osaczony wraz ze swym ukochanym „wodzem“ w bunkrze berlińskim, w strachu przed nadciągającą ze wszech stron armią sowiecką, Goebbels wraz ze swą rodziną popełnił samobójstwo. Wiedział bowiem dobrze, co go czeka za zbrodnię, jakich się dopuścił.

I nie pomylił się. Trybunał norymberski ukarał przykładnie jego popleczników, którzy nie mieli odwagi odebrać sobie życia, tego właśnie życia, które innym tak łatwo i bezmyślnie odbierali, w męczarniach i upokorzeniu.

SPOWIEDŹ ARCYKŁAMCY

(O pamiętnikach Josepha Goebbelsa)

Jeszcze będąc na procesie w Norymberdze słyszałem o istnieniu jakowychś zapisków Goebbelsa. Miały się one podobno odnaleźć pod gruzami Kancelarii Rzeszy. Jednakże ani w oficjalnych dokumentach Trybunału w Norymberdze, ani w tzw. Tekach Waszyngtońskich nie były uwzględnione. Ktoś był, widać, zainteresowany w tym, aby je schować. Ponieważ Goebbels nie żył, nikt się bliżej sprawami tymi nie interesował. Po-top materiału, który nas wtedy zalewał, był także jedną z przyczyn braku zainteresowania pamiętnikami genialnego kłamecy.

Na pierwszy ślad takich pamiętników natrafiłem, studiując kilka książek o Goebbelsie. Pośród obfitego materiału, jaki pozostał po bonzach Trzeciej Rzeszy, uwagę moją zwrócił przed rokiem dziennik dra Rudolfa Semmlera, sekretarza i najbliższego współpracownika ministra propagandy. W książce tej pt. „Goebbels — The Man next to Hitler“ natrafiłem po raz pierwszy na fakt istnienia oryginalnych pamiętników Goebbelsa. Zmarły na froncie wschodnim dr Semmler pisze pod datą 19 stycznia 1941 r.: „Przez dwadzieścia lat Goeb-



bel spisywał regularnie i dokładnie swoje myśli. Poświęcał na to godzinę dziennie. Dotąd zapisał 23 grube foliały. Goebbels wierzy, że kiedyś staną się one wraz z jego oficjalnymi pismami źródłem do historii NSDAP i rządów Hitlera.“

Ciekawe, że zapiski Semmlera pokrywają się nieraz z notatkami Goebbelsa. Świadczyłyby to o tym, że obaj codziennie obserwowali te same wydarzenia, przelewając natychmiast na papier swe uwagi i sądy. Obydwa dzienniki rzucają stale to samo, zresztą ciekawe światło na dzieje człowieka, który był zazdrosny o wszystko niemal — co sam przecież posiadał — o sławę, o przyjaźń Hitlera, pieniądze i naturalnie kobiety. W uwagach Semmlera odnajdujemy prawdziwego Goebbelsa, takiego, jakim był on w rzeczywistości, kiedy nie potrzebował kłamać. Gdyby kto inny wypowiedział głośno w latach wojny to, co myślał Goebbels, byłby niechybnie wisiał. Tysiące takich ludzi dosięgł topór kata na Ploetzensee, pod Berlinem. Goebbels sam na sam ze sobą to jeszcze jeden przeraźliwy dowód hitlerowskiej potemkiniady.

Odnalezione partie pamiętnika Goebbelsa ukazują nam postać zakłamanego propagandzisty, który w ostatnich latach wojny już sam nie wierzył w to, co mówił do milionów ludzi na froncie i w Rzeszy. Nie wierzył, a przecież przekonywał i oszukiwał.

Podczas drukowania pamiętników Goebbelsa dały się słyszeć głosy, że pamiętniki te są albo nieprawdziwe, albo też zostały sfałszowane przez wydawców. Moim zdaniem, zapiski Goebbelsa są autentyczne, z tym, że on sam je fałszował, tak jak jego prasa fałszowała sytuację na frontach. Kto czytał testament Goebbelsa, pisany w bunkrze Hitlera, na dzień przed upadkiem

Berlina, ten z łatwością pojmie, do czego zdolny był ten arecykłamec. „Führer wezwał mnie i oświadczył, że postanowił umrzeć, aby nie przeżyć hańby kapitulacji. Czyni mnie kanclerzem Rzeszy i prosi, abym pozostał do końca na posterunku. Zaklina mnie, abym nie popełniał samobójstwa... — pisze Goebbels w swej ostatniej woli, gdy żona jego truła właśnie dzieci — ale ja postanowiłem pójść w jego ślady. Nigdy nie opuszczałem go, nawet w chwilach największego niebezpieczeństwa, czyż mogłem więc opuścić go w tak ciężkim dla niego momencie?”

Te pełne patosu słowa miały być przeznaczone dla przyszłych wypisów szkolnych. Goebbels — jak zresztą i Hitler — popełnili samobójstwo dlatego, bo doskonale wiedzieli, co ich czeka.

Goebbels wiedział już w r. 1942, że Niemcy wojnę przegrały. Przeczytajcie uważnie jego notatki z tego okresu. Powiadano nam wiele o zimnej krwi Goebbelsa, pamiętniki przeczą temu. Mówiono nam o intelektualnej sile tego człowieka. Pamiętniki i temu przeczą. Cała jego inteligencja i bystrość nie wystarczyły w dniach próby, aby potrafił on odróżnić rzeczy małe od wielkich. Pewne natomiast jest, że był próżny i zazdrosny, przywary człowieka małego.

Uzucie natomiast, które rządziło nim najsilniej, to — nienawiść. W pamiętnikach jest jej wiele. Nie ma chyba człowieka, którego by szanował. W gruncie rzeczy nie znosił i Hitlera. Uważał, że mógłby lepiej od Führera prowadzić wojnę. Pożerała go ambicja jeszcze w ostatnich chwilach istnienia Trzeciej Rzeszy.

Szkoda tylko, że nie mamy całości jego notatek.

Ciekawe są dzieje odnalezienia tych pamiętników.

Po zdobyciu Berlina, kto miał ręce i nogi przetrząsał wszystkie możliwe archiwa i biblioteki. Jak zwykle każdy brał, co mu trafiało do gustu lub zainteresowania. Szabrownicy często wyrzucali bezcenne akty na ulicę, aby zdobyć piękną szafę czy bibliotekę. Wiatr mieszał porozrzucane papiery i dokumenty z gruzami i śmieciem. Deszcz dopełniał tego dzieła zniszczenia. Ależ bezcennych dokumentów i dzieł sztuki poginęło w ten sposób! I to nie tylko w Berlinie. Proces ten obserwowaliśmy na terenie całych Niemiec, nie mówiąc już o archiwach, które niszczyli sami Niemcy. Specjalne drużyny ratownicze pracowały nad zachowaniem tych materiałów. One to stały się później podstawą procesu w Norymberdze.

Berlin stanowił w owych dniach klęski jeden wielki antykwariat. Każdy podnosił z ziemi to, co znalazł, i czytał. Gdy mu się coś podobało, brał ze sobą. Kancelaria Rzeszy, Ministerstwo Lotnictwa i kwatera Goebbelsa były naoneczas Mekką dla pątników z całego świata. Nigdy nie zapomnę napisu na bunkrze Hitlera. Ktoś napisał kredą — widocznie Niemiec — „Nie wieder Hitler.“ A u dołu podpisano „Paprobuj Siemionow.“ Na murach Berlina można było odcyfrować historię zaspokojonego bólu tysięcy męczonych istnień ludzkich.

W takiej to atmosferze ktoś schylił się na dziedzińcu Ministerstwa Propagandy i podniósł plik welinowego papieru. Potem zgarnął resztę kart, które wydały mu się należące i do któregoś z bonzów ginącej Rzeszy. Było ich coś ze 7 tysięcy. Papier należał do gatunku tych, jakie rzadko kiedy oglądano w ciągu tych 12 lat „Tysiącletniej Rzeszy.“ Zapisany był maszynowym pismem.

Odkrywca wrócił do domu i ułożył je równo. Ale chaotycznie. Strony nie były bowiem numerowane. Wiele później było kłopotu z ich uszeregowaniem. Znalazca sprzedawał je później na papier za grosze. Welinowe kartki długo jeszcze wędrowały, nim znalazły kupca w osobie Franka Masona, po pierwszej wojnie attaché wojskowego USA w Berlinie, później zaś korespondenta prasy amerykańskiej w Niemczech. Mason przybył do Berlina wraz z armią amerykańską w r. 1945.

Mason przypuszczał, że chodzi tu o notatki Goebbelsa, ale postanowił uprzednio złożyć je do zbadania Louisowi Lochnerowi, przedwojennemu kierownikowi berlińskiego biura Associated Press. Lochner, który 20 lat przebywał w Berlinie i znał osobiście Goebbelsa — wydany później zresztą przez niego z Niemiec — po przejrzeniu odnalezionych zapisków, potwierdził opinię Masona. Manuskrypt był autentyczny. On też podjął się opracowania tych 7.000 po części zniszczonych i zetłanych kartek. Maszynopis Lochnera miał pierwotnie 500 stron druku. Ale nie wszystko było tu ciekawe, zrozumiałe i interesujące.

Pamiętniki, które opracował Lochner, obejmują okres od 21 stycznia 1942 r. do 9 grudnia 1943 r. (ale i tu brak pewnych stron), a więc okres Stalingradu, Tunisu, kłopotów Rommla, upadku Mussoliniego i wielkich nalołów na Niemcy.

Oryginał ich znajduje się obecnie w bibliotece b. prezydenta USA, Herberta Hoovera, w którego towarzystwie znajdował się Frank Mason podczas zwiedzania powojennych Niemiec. Ponieważ State Departament ogłosił pamiętniki te za własność państwa, firma wydawnicza w Nowym Jorku, „Doubleday and Co.“ zrezygnowała z wydania ich, nie mogąc dojść do porozu-

mienia z urzędem dla spraw majątków poniemieckich. A książka ta miała już być w maju br. ogłoszona za „bestsellera“ i najlepszą książkę miesiąca.

Nim książka ta ukaże się w druku, warto więc, aby i czytelnik polski zapoznał się z niektórymi myślami Goebbelsa. Postarałem się dać tutaj rzeczy dla nas najciekawsze i najbardziej zrozumiałe. Inne jego notatki mają często raczej charakter wynurzeń natury ogólnej, które są już dziś bez znaczenia.

Zapiski Goebbelsa

Najlepiej trzymać język za zębami — notuje autor na początku pamiętnika.

23 stycznia 1942.

Mam znowu kłopoty z Havasem (francuska agencja informacyjna). Francuzi prowadzą wciąż dwulicową politykę prasową, zwłaszcza co do sytuacji na Wschodzie. Moim zdaniem nasza polityka w stosunku do Francji poniosła klęskę. Zrobiliśmy pokój bez zawarcia pokoju i coraz dotkliwiej odczuwamy skutki tego. Z tych powodów odmówiłem zezwolenia na produkcję literatury i muzyki francuskiej na terenie Rzeszy.

Nareszcie wszystkie resorty uzgodniły swe poglądy na sprawę słuchania stacji zagranicznych. Nawet ministerstwo spraw zagranicznych! Lammers (szef kancelarii Hitlera) rozesłał pisma do najwyższych czynników w państwie. Jest więc nadzieja, że i w tych kołach, a zwłaszcza w dzielnicy rządowej Berlina, zapadnie nareszcie spokój i ustaną wieczne plotki. Było to wprost konieczne; najwięcej panikarzy i defetystów

zauważyliśmy w tych właśnie kołach... Nie będą więc słuchali radia. W ten sposób odetniemy ich od źródła niepokojów i pogłosek.

24 stycznia.

Rozmawiałem z generałem Schmundtem (oficer łącznikowy Hitlera przy sztabie Wehrmachtu) na temat stosunków panujących w OKW (Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych). Panuje tutaj wielki defetyzm. Zwłaszcza w marynarce. Zbyt lekkomyślnie bowiem dopuszcza się nieodpowiednich ludzi do źródła naszych informacji. Będę musiał kablować do wszystkich komórek naszego aparatu wojskowego, aby nareszcie same przestały być natchnieniem wszystkich defetystów. Admirał Canaris (szef niemieckiego kontrwywiadu, zabity z rozkazu Hitlera po zamachu 20 lipca 1944 r.) dał mi niedawno szereg przykładów lekkomyślnego obchodzenia się z poufnymi materiałami. Włosy stanęły mi dęba! Ale ja już sobie z tymi głupcami poradzę!

Z Górnego Śląska otrzymuję wiadomości, że tam wciąż jeszcze stoją pociągi z rannymi, którzy leżą w nieopalonych wagonach towarowych i to często bez koców, chociaż mają nieraz odmrożone kończyny. Niekiedy ranni są bez jedzenia od 80 godzin! Uderzyłem na alarm, wzywając do pomocy partię. Może ona położy kres tej wielkiej kompromitacji naszego sanitariatu. W świetle tych wypadków okazało się, że poszczególne resorty naszej administracji wojskowej nie są zdolne do koniecznej improwizacji, gdy napotykają na rzeczywiście trudne do rozwiązania problemy. Ranni w pociągach towarowych nie figurują w regulaminach Mob'u, dlatego nie istnieją dla tych panów!

Nastroje w narodzie są chwiejne: wciąż jeszcze mówi się o dymisji marszałka Brauchitscha. Nikt nie zda-

04/100
je sobie jeszcze sprawy, czy odszedł on z własnej woli, czy też wyrzucono go po prostu. W każdym razie sprawa ta jeszcze nie ucichła. Odnoszę również wrażenie, że publiczność nasza znów słucha zagranicznych rozgłośni. Będę musiał przy pierwszej okazji problem ten znów poruszyć...

25 stycznia.

Wydaliśmy specjalny komunikat o zatopieniu przez nasze łodzie podwodne kilkunastu statków o łącznej pojemności 125 tysięcy BRT u amerykańskiego wybrzeża Atlantyku. Jest to wyjątkowo pocieszająca wiadomość dla niemieckiego narodu. Wreszcie znów jakiś specjalny komunikat! To było już wprost konieczne, jak długo oczekiwany deszcz podczas suszy.

W polityce wewnętrznej bez zmian. Führer zawiadomił mnie, że nie życzy sobie likwidacji „Stürmerra“ (żydożereze pismo Juliusa Streichera, powieszonego na podstawie wyroku Trybunału w Norymberdze). Jest to radosna decyzja. Albowiem sprawa żydowska nie została jeszcze zlikwidowana. Najlepiej świadczyć o tym może następujący fakt. Podczas wysiedlania z Berlina pewnego wpływowego ongiś Żyda znaleziono w jego mieszkaniu listy oraz fotografie, jakie niemiecki Kronprinz pisał do niego jeszcze w połowie 1941 roku. I co za serdeczne dedykacje na fotografiach! Dom Hohenzollernów nie wart jest dzisiaj i łuta prochu.

26 stycznia.

Na moralne załamanie się Anglii, jakie my przeżyliśmy w listopadzie 1918 roku, nie ma co liczyć. I nie należy mieć co do tego żadnych złudzeń...

30 stycznia.

Lammers opowiedział mi o niektórych wypadkach, jakie zachodzą na najwyższych urzędach Rzeszy. Wielki bałagan jest np. w nowym Ministerstwie Wschodu. Rosenberg jest przecież więcej teoretykiem niż praktycznym organizatorem... Rozbudowuje jak zwykle swe urzędy do rozmiarów olbrzymia, aby pod koniec nie panować zupełnie nad własnym aparatem...

31 stycznia.

Otrzymuję tysiące listów, które na ogół są pozytywne. W dalszym ciągu zawierają one pochwały pod moim adresem za artykuły w „Das Reich“. Okazuje się, że mają one wielki wpływ na kształtowanie się opinii publicznej.

Przy obiedzie spotkałem się z elitą faszystowskich Włoch. Specjalna delegacja przybyła do nas na uroczystości partyjne (rocznica przejęcia władzy przez hitlerowców). Wydaje się — po rozmowie z nimi — że Mussolini pozbył się wreszcie wszystkich „milezków“, którzy starali się działać na szkodę Osi. W każdym razie delegacja włoska zrobiła na mnie dobre wrażenie.

1 lutego.

Naród niemiecki nie powinien narzekać. Jeszcze dziś żyje w lepszych warunkach niż inne narody w Europie, niezależnie od tego, czy prowadzą one wojnę, czy też nie. Kraj tak mało dotąd wiedział o wojnie, że nie należy tak zaraz rozpaczać, gdy trzeba ponosić pewne ciężary.

3 lutego.

Nominacja Vidkuna Quislinga na premiera Norwegii wywołała za granicą burzę protestów i inwektyw pod naszym adresem. Quisling jest znienawidzony przez naszych nieprzyjaciół, będąc obiektem najbardziej dzikich oskarżeń. Rzeczywiście udało mu się stać się prototypem pewnej polityki, chociaż wcale na to nie zasłużył. Skoro jest jednak atakowany, obowiązkiem naszym jest go bronić. Nakazałem więc naszej prasie, aby odpowiednio uwypukliła jego nominację; niech przynajmniej znajdzie to echo w naszym społeczeństwie! Zakazałem jednak, aby w prasie nazywano Quislinga „Führerem“, choćby nawet w Norwegii brzmiało to „foerer“. Nikt poza naszym Führerem nie może używać tego tytułu. Są pewne pojęcia, które muszą być naszą wyłączną własnością, jak np. „Reich.“ W przyszłości bowiem pod tą nazwą powinni wszyscy rozumieć Niemcy.

Seyss - Inquart (gubernator Holandii powieszony po wyroku norymberskim) pisze mi, abym koniecznie podciągnął pod ustawę o czarnym rynku również niesamowite wprost zakupy naszych urzędników na terenach okupowanych. Przybrały one bowiem rozmiary istnej plagi.

5 lutego.

Mamy znów trudności z kościołem katolickim. W związku z konfiskatą dzwonów kościelnych na cele wojenne, kler usiłuje wykorzystać nową falę niechęci do narodowego-socjalizmu. Nakazuję władzom, aby dzwony usuwały po uprzedniej akcji propagandowej, która by wyjaśniła społeczeństwu konieczność takiego kroku...

6 lutego.

Mały konflikt z Rosenbergiem na temat narodowych świąt. Ten człowiek nie ma w ogóle pojęcia o organizacji; dlatego pewnie tylko się nią zajmuje. Ale ja go już przekonam!

9 lutego.

Rosenberg przysłał mi list, w którym pisze, że zamierza rozpocząć walkę przeciwko wojnie religijnej. On jest doprawdy śmieszny. W momencie, kiedy nam jest tak ciężko, każdy usiłuje teraz występować przeciwko rzeczom, których sam był sprawcą. Dojdzie jeszcze kiedyś do tego, że niejeden z nas, który od pierwszej chwili potępiał walki religijne, będzie uważany za przyczynę tych nieszczęść...

6 kwietnia nastąpi zmniejszenie racji żywnościowych. Należałoby jednak pamiętać o ciężko pracujących robotnikach i o dzieciach. Zwłaszcza zaś o dzieciach. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nowe racje żywnościowe są niewystarczające do utrzymania biologicznej tężyzny naszego narodu. Musimy się również liczyć z różnymi niespodziankami, których dotychczas potrafiliśmy uniknąć.

10 lutego.

Hinkel (nadzwyczajny pełnomocnik Min. Propagandy) złożył mi raport ze swej podróży do Bawarii. Panuje tam sytuacja, którą trudno nazwać pomyślną. Wszyscy starają się tam — nawet i w partii — omijać wedle możliwości obowiązki wojenne. Przecież oni nie są Prusakami!

11 lutego.

To wprost zastraszające, ilu wysokich dygnitarzy usiłuje mnie teraz przekonać, że nie mogą nadal wykonywać swych prac, jeśli nie otrzymają zezwolenia na słuchanie zagranicznych rozgłośni. Ale ja prawie zawsze odmawiam...

Mam nowe wieści z Paryża. Bonnet gotów jest oświadczyć, że zawsze był przeciwny wojnie z Niemcami...

12 lutego.

Führer opowiedział mi przebieg rozmowy z Quislingiem. Co za naiwność! Ten Norweg wierzy, że zezwoli mu się na utworzenie nowego wojska norweskiego oraz obronę wszystkich portów, a więc w końcu i niepodległość Norwegii... Führer na wszystkie te prośby odpowiedział wymijająco. Quisling, wydaje mi się, rzeczywiście był quislingiem. To jest w końcu tylko dogmatyk i teoretyk, po którym trudno zresztą się spodziewać jakichś specjalnych zdolności politycznych.

Z Bormanem omawiam szereg kwestii wewnętrzno-politycznych. Występuje on bardzo ostro przeciwko drowi Leyowi, który swoimi artykułami niepotrzebnie natłukł wiele porcelany.

4 marca.

W Paryżu znów dokonano zamachu na Niemców. Wartownik został zabity na ulicy. Nowy komendant wojskowy, również Stülpnagel, ale prawdopodobnie lepszy niż pierwszy Stülpnagel (chodzi tu o dwóch spowinowacanych ze sobą generałów, z których pierwszy odebrał sobie życie zamieszany w spisek 20 lipca 1944

roku), natychmiast rozstrzelał 20 komunistów, grożąc dalszymi egzekucjami komunistów i Żydów, których wymienia z nazwiska, jeśli sprawca nie zostanie wykryty. To jest metoda, którą mu zaproponowałem i która niewątpliwie da konkretne wyniki, jeśli będzie konsekwentnie stosowana.

Jannings (znany aktor filmowy, który obecnie zbiegł z Niemiec do Argentyny) okazał się małym oszczercą politycznym. Oświadczył, że w jego atelier miała miejsce antyhitlerowska demonstracja; po bliższym zbadaniu sprawy okazało się, że Jannings uczynił to doniesienie jedynie z konkurencyjnej zazdrości wobec lepszego aktora. Dałem mu do zrozumienia, że nie będę tolerował takich rzeczy w przyszłości, nawet jeśli sprawcami ich będą filmowe gwiazdy. Nie mogę pozwolić bowiem, aby tego rodzaju plotki stały się później znakomitą pożywką dla szeptanej propagandy. Pan Jannings musi się poddać ogólnym prawom moralnym, a jeśli się do nich nie zastosuje, odczuje skutki tego.

5 marca.

Sensacją dnia jest angielski nalot na Paryż. Jak mi donoszą, w Paryżu wszystko aż kipi! Daję naszym placówkom propagandowym wskazówki w sprawie wygrania tych nastrojów. Teraz chciałbym być przez dwa tygodnie szefem propagandy w Paryżu!

TRUDNOŚCI NA FRONCIE WSCHODNIM

6 marca.

Nasze straty na froncie wschodnim wynoszą od 22 czerwca 1941 r. do 20 lutego 1942 r. w zabitych 199,448 (w tym 7.879 oficerów), w rannych 708.351.

(w tym 20.993 oficerów) i w zaginionych 44.342 (w tym 701 oficerów), czyli razem 952.141 (w tym 29.572 oficerów). Do 20 lutego zameldowano 112.627 odmrożeń, w tym 14.357 trzeciego stopnia i 62.000 drugiego...

Według tych danych okazuje się, że na froncie wschodnim mamy 1 milion strat, w tym 200 tysięcy zabitych. To jest oczywiście znaczna liczba. Ilość zamrożonych jest też znacznie większa, niż przypuszczaliśmy. Nie uważam również w tym momencie za wskazane publikowanie tych cyfr. Musimy poczekać na bardziej dogodny moment. Najlepiej byłoby ogłosić je wtedy, gdy będziemy mogli wskazać na nowe zwycięstwa na froncie...

Raport SD (Służba Bezpieczeństwa) wyjaśnia mi sytuację na okupowanych terenach rosyjskich. Sytuacja jest tam znacznie trudniejsza, niż można było przypuszczać. Z każdym tygodniem powiększa się liczba partyzantów. Kontrolują oni teraz całe obszary, uprawiając niesamowity terror. Również i ruchy narodowe stały się bardziej krnąbrne, niżby można się było spodziewać. Dotyczy to zarówno krajów bałtyckich jak i Ukrainy.

Rzadko kiedy w naszych czasach wiosna oczekiwana była z takim upragnieniem jak obecnie. Od przyszłej wiosny i następnego lata Niemcy oczekują bowiem rozstrzygnięcia. Zrobimy wszystko, aby nadzieje te urzeczywistnić. Czy nam się to uda, tego nie nam odwagi przewidzieć...

7 marca.

Sytuacja na froncie: na Krymie 2 stopnie ciepła, w kierunku na północ spadek temperatury do minus 30. Na środkowym froncie zaspę śnieżne.

Czytam właśnie raport dowództwa SD i policji w sprawie likwidacji problemu żydowskiego. Wysuwają się znów szereg trudności. Sprawa żydowska musi być teraz rozwiązana w skali europejskiej. Mnóstwo bardzo delikatnych kwestii. Co stanie się np. z pożyczkami lub z małżeństwami mieszanymi? A co z tymi rodzinami niemieckimi, które mają nieco krwi żydowskiej na sumieniu? Będzie tu jeszcze wiele roboty i wiele osobistych tragedii. Ale to jest nieuniknione.

ROSENBERG I TANCERKI

10 marca.

Ileż kłopotów człowiek ma na głowie w ciągu jednego dnia!

Np. sprawa tancerek. Czy należy tancerki wciągnąć do kobiecych oddziałów pracy (Arbeitsdienst)? Jeśli nie robi się tego, pannicom tym brak odpowiedniego wykształcenia narodowo-socjalistycznego; gdy się to robi, wtedy tyją one nieprzyzwoicie, przestając być zdolnymi do tańca.

Daję wskazówki w sprawie 80-letniego jubileuszu Gerharta Hauptmanna. Urodziny poety należy uczcić premierami w teatrach, poniechać w miarę możliwości jakiegokolwiek akademii. Zabraniam jednakże wznowie „Tkaczy”; temat ten jest nieco niebezpieczny, jak na dzisiejsze czasy. Wątpię również, czy nawet dobry reżyser potrafiłby wybrnąć z tej sytuacji.

11 marca.

W Berlinie panuje nieco skomplikowana sytuacja po ogłoszeniu listu pasterskiego biskupa Preysinga. Niestety, bez mojej wiedzy, zostały skonfiskowane przez

partię i Gestapo niektóre budynki kościelne. Pomimo mojego wyraźnego zakazu, znów kilku besserwisserów wzięło się do pracy, skutkiem której mamy również w Berlinie konflikt kościelny. A tak tego unikałem! Już ja im pokażę, choćby i pięścią! Starłem się uniknąć tych rzeczy, przynajmniej na terenie mojego okręgu, a tu przychodzą nagle panowie radykali i sprowadzają mi nieszczęście do samej stolicy. Moim zdaniem, sprawy kościelne powinny być przez czas wojny trzymane w zapomnieniu, nawet jeśliby księża byli nieznośni.

Nieprzyjaciel rzucił ostatnio ulotki z horoskopami. Przepowiadają one Niemcom straszny los. Nakazałem wydrukować nasze horoskopy dla krajów okupowanych...

HITLER NIENAWIDZIŁ ŚNIEGU

19 marca.

Hasło wznowienia wydajności pracy pozostanie bez żadnego efektu, skoro ogłasza się równocześnie obniżkę racji żywnościowych. Postanawiam, aby mówiono o tym pokątnie..., nim zmniejszenie żywności zostanie oficjalnie opublikowane. Również na moje zlecenie prasa niemiecka donosi o kryzysie żywnościowym w Anglii, aby wywołać wrażenie, iż brak żywności w Niemczech nie został wywołany blokadą, ale jest normalnym objawem wojennym...

Szkody wywołane bombardowaniem Paryża nie są tak znaczne, jak przypuszczano. Paryżanie przeszli już zresztą nad tym do porządku dziennego. Francuzi niczego się nie uczą. Poza tym stają się krnąbrni z dnia na dzień. Ale porachujemy się z nimi we właściwym czasie. Przez swą arogancję pragną wymóc na nas pre-

liminaria pokojowe. Tego nie możemy im dać; albowiem gdy w końcu dowiedzą się, czego nasz Führer od nich żąda, i tak wszystko się rozwieje.

20 marca.

Jedziemy w śnieg i mróz prosto do głównej kwatery. Tutaj panuje zupełnie dobry nastrój, chociaż widać pewne zaniepokojenie powracającą wciąż zimą. Moja praca w Berlinie znajduje u wszystkich uznanie. I w głównej kwaterze dzielą teraz moje zdanie w sprawie uaktywnienia propagandy wojennej.

Führer wygląda, dzięki Bogu, bardzo dobrze. A miał doprawdy wiele ciężkich dni za sobą. Widać na nim pewnie ślady tego. Führer jest doprawdy godny pożalowania. Dźwiga na sobie cały ciężar wojny i nie może liczyć na nieczyją pomoc w ostatecznych decyzjach. A przecież praktycznie biorąc, Führer żyje jak w obozie koncentracyjnym. Czy straż SS stoi przed jego kwaterą czy przed drutami obozu jenieckiego, w efekcie nie ma żadnej różnicy. Samotność i sposób pracy na dłuższą metę męczą go bardzo... Generałowie mało mu pomagają. Inny też jest system prowadzenia wojny niż po ofensywie na Francję.

Zdrowy wygląd Führera myli nas jednak. W rzeczywistości nie cieszy się on dobrym zdrowiem. Mówi mi w poufnej pogawędce, że ostatnio nie czuł się zbyt dobrze. Raz po raz nawiedzały go ataki nieprzytomności. Pewien wpływ miała tu i długa zima. Führer zresztą nigdy nie lubił zimy. Już dawniej wiele powodów do śmiechu dawał nam jego fizyczny wstręt do mrozu i śniegu. Nigdy nie mógł też zrozumieć, że są na świecie ludzie, którzy latem szukają śniegu, aby przejechać się na nartach. Teraz jego niechęć do zimy wzmogła się jeszcze bardziej.

Führer miał plan, który musiał doprowadzić do zwycięstwa. Gdyby Brauchitsch zrobił wszystko, czego od niego żądano i co właściwie powinien był zrobić, nasza sytuacja na Wschodzie byłaby inna niż dzisiaj. Führer bynajmniej nie zamierzał iść na Moskwę. Chciał odebrać Kaukaz, a tym samym trafić reżim sowiecki w najbardziej czułe miejsce. Ale Brauchitsch i jego sztab lepiej się na tym znali. Brauchitsch gonił tylko do Moskwy. On chciał prestiżowych sukcesów, miast rzeczowych osiągnięć. Führer określa go jako tchórza i nieuka. Już podczas zachodniej kampanii o mało nie skiełnował całego planu, gdyby na szczęście Führer na czas nie interweniował. Poza tym Führer miał wiele słów uznania dla sowieckiego kierownictwa wojny. Silna iniejaływa Stalina uratowała front rosyjski. Jeśli chcemy wygrać, musimy podobnie postępować. Tej jednak siły nieraz nam brakowało i musimy ją teraz znaleźć. Moja praca znajduje najwyższe uznanie Führera i budzi jego wielkie zadowolenie.

21 marca.

Byłem na prelekcji o najnowszych pracach niemieckiej nauki. Badania nad atomem posunęły się tak daleko, że liczyć się należy z wykorzystaniem ich wyników jeszcze w tej wojnie. Strach ogarnia człowieka, gdy pomyśli, ile zła może wyrządzić zastosowanie atomu w wojnie. Współczesna technika daje człowiekowi do ręki środki niszczące, trudne wprost do wyobrażenia. Niemiecka nauka jest na wysokości zadania, konieczne jest, abyśmy i na tym polu byli pierwsi; albowiem kto w tej wojnie wprowadzi rewolucyjne inowacje, ten ma o wiele większe szanse, aby ją wygrać.

Zgadzaemy się z Goeringiem na temat wojska. On ma dla leniwych generałów tylko słowa pogardy. Feld-

marszałek Keitel nie potrafił jakoś tym rzeczom zapobiec. I on może jest po trosze winien, że nasz pochód na Wschód nie bardzo się udał. Nie tylko Brauchitsch jest tu winien.

Tak mało wiemy o przygotowaniach Rosjan, że trudno stawić jakiegokolwiek prognozy na przyszłość. Mówimy w związku z tym o sprawie wprowadzenia nas ostatniego lata w taką sytuację, w której byliśmy bliscy ruiny. O Fricku powiada Goering, że to formalne zero. I ma rację. Darre (b. minister rolnictwa i wyżywienia, dymisjonowany jeszcze podczas wojny) jest silnie krytykowany, ponieważ zajmuje się wyłącznie pisanem listów i memorandumów. I Rosenbergowi dostało się coś nie coś od Geringa. On nie jest wcale ministrem do spraw Wschodu, a raczej „bliskiego“ wschodu (Rosenberg przesiadywał bowiem stale w Berlinie, a na terenach wschodnich rządzili jego pełnomocnicy i komisarze generalni).

SPRAWY WEWNĘTRZNE

26 marca.

Raport służby bezpieczeństwa jest bardzo nieprzyjemny. Stwierdza on, że żaden komunikat wojenny nie wywarł tak deprymującego wrażenia, jak ustawa o zmniejszeniu racji żywnościowych; nastroje osiągnęły nienotowany dotychczas spadek. Uważam, że jest w tym tyle samo przesady, co optymizmu w komunikatach naszych urzędów propagandy.

27 marca.

...W Generalnej Guberni, od Lublina poczynając, Żydzi są wysyłani na wschód. Stosuje się tu prawie barbarzyński i bliżej nieokreślony sposób, tak że z Żydów

niewiele pozostaje. W ogólności można powiedzieć, że 60% zostaje zlikwidowanych, podczas gdy resztę przeznaczają się do pracy. Dawny gauleiter Wiednia (SS-Brigadeführer Globocnik, przyp. tłum.), który akcją tą kieruje, robi to dosyć ostrożnie, stosując postępowanie, które nie rzuca się specjalnie w oczy. Dzięki Bogu, mamy teraz podczas wojny cały szereg możliwości, na które nie stać nas było w czasach pokoju. Musimy je więc wykorzystać. Opustoszałe getta w G. G. zapełniają się potem Żydami z Niemiec, aby po pewnym czasie proces mógł się powtórzyć. Żydzi nie mają powodów do śmiechu.

28 marca.

Hamsun pisze bardzo dowcipny i nad wyraz ostry artykuł przeciwko Rooseveltowi. Hamsun w ogóle okazał się, jako jeden z czołowych intelektualistów współczesnej Europy, wiernym wyznawcą „nowego porządku“.

Czytamy właśnie wyniki śledztwa w sprawie tej plagii kwestionariuszów. To doprawdy stało się publicznym skandalem. Nawet pomarańczy nie można dziś kupić, nie wypełniając kwestionariusza ze śmiesznymi pytaniami. Już najwyższy czas, aby zaradzić temu nieszczęściu. Gdy mi się to uda, na pewno zdobędę wielką zasługę na polu uspokojenia nastrojów naszego społeczeństwa.

30 marca.

Dzisiejszą niedzielę zepsuł mi niezwykle ciężki nalot Anglików na Lubeke.

Już od samego rana otrzymałem alarmującą wiadomość z ministerstwa propagandy, z czego mogłem wno-

sić, że jest przesadzona. W ciągu wieczora jednak moja rozmowa z Kaufmannem (gauleiter Lubeki) przekonała mnie o powadze sytuacji.

4 kwietnia.

Anglicy twierdzą, że zrzucili na Lubekę m. inn. 1000-funtowe bomby. Szkody tam wyrządzone są rzeczywiście anormalne. Pokazują mi film o zniszczeniach w Lubece. Robi straszne wrażenie. Nie należy lekceważyć brytyjskich nalotów, które ostatnio przybrały na sile; jeśli będą postępowały naprzód w tym tempie, mogą one niewątpliwie wywołać demoralizację w naszym społeczeństwie.

8 kwietnia.

Prostytucja w Berlinie szerzy się w sposób dotąd nie-notowany.

Podczas jednej z ob'aw okazało się, że ponad 15% zatrzymanych kobiet było chorych wenerycznie albo nawet na syfilis. Musimy temu jakoś przeciwdziałać. Na dłuższą metę pomyśleć należy o domach publicznych w odrębnej dzielnicy, podobnie jak to jest w Hamburgu, Norwimberdze i innych wielkich miastach. Nie można 4-milionowego miasta organizować i administrować nim wedle recept moralności mieszczańskiej...

14 kwietnia.

Wiele złej krwi wywołuje niezwykle obżarstwo w zagranicznych ambasadach. Ostatnio odbyło się przyjęcie w poselstwie chorwackim, na którym z tysiąc wybitnych przedstawicieli państwa, partii i wojska napełniło sobie kałduny. Jest to tak nieprzyzwoite zachowa-

nie się, że stanowczo należy temu zaradzić. Wzywam nasze ministerstwo spraw zagranicznych do obniżenia przydziałów i dla dyplomatów, a zwłaszcza zmniejszenia przydziału benzyny. Stało się bowiem zwyczajem dyplomatów, że mając nadmiar paliwa zużywają je na wycieczki z przyjaciółkami za miasto, wywołując jedynie zgorszenie wśród publiczności.

EDDA CIANO JEST POWAŻNA

15 kwietnia.

Odwiedził mnie dziś pan von Neurath (b. min. spraw zagranicznych, późniejszy protektor Czech i Moraw) i opowiadał o swoim życiu. Wygląda na człowieka nieco zrezygnowanego, choć w dobrym zdrowiu. Do Führera jest bardzo przychylnie nastawiony. Pan von Neurath jest typem gentlemana, który nigdy nie dopuści się nielojalności wobec Führera.

Był u mnie też Victor Lutze (szef sztabu SA), przynosząc mi całą wiązaną skarg. To nieszczęśliwy człowiek. Wszystko krytykuje i nie mu się nie podoba. Nie robi tego, co powinien, a zajmuje się za to wszelkimi możliwymi głupstwami, które nie mają nic wspólnego z wojną. Wszędzie węszy zdradę, narzekając, że SA jest degradowana, a on sam czuje się również osobiście zdegradowanym.

16 kwietnia.

Miałem dłuższą rozmowę z drem Leyem. Opowiada mi o nastrojach w społeczeństwie, wykazując przy tym wiele iluzjonizmu, z którego leczę go gruntownie. Dr Ley nie ma zielonego pojęcia o tym, co się w ogóle dzie-

je w narodzie, pomimo że stale objeżdża fabryki i przedsiębiorstwa. Kultywuje on politykę samooszukiwania się, która — podniesiona do programowego kursu — może się kiedyś gorzko zemścić...

20 kwietnia.

Ostatni sabotaż z pociągiem wojskowym, który kosztował nas kilku zabitych, został pomszczony ostrymi represjami. Liczba rozstrzelanych została podwojona, a przeszło 1000 komunistów i Żydów wysłaliśmy na wschód. Tam na pewno szybko im przejdzie chęć niszczenia niemieckiego porządku w Europie...

22 kwietnia.

Gaulliści oraz komuniści zarzucają Lavalowi — i nie bez racji — że należał on do dawnej korupcji francuskiej i wobec tego nie posiada kwalifikacji reprezentowania we Francji nowej Europy. Ale nas to mało obchodzi. Lepszego człowieka niż Laval nie znajdziemy dla naszej polityki we Francji...

W nocy dokonano ponownie na żołnierza niemieckiego zamachu, który skończył się śmiercią. Represje były bardzo ostre. Dziesięciu zakładników rozstrzelano, 500 komunistów, gaullistów oraz Żydów wysłano do obozu pracy na wschodzie, godzinę policyjną wydatnie skrócono, a teatry, kina i sale koncertowe zamknięto. Obstaje przy tym, aby uprzednio ogłaszać nazwiska zakładników, którzy mają być rozstrzelani. Komendant wojskowy Paryża akceptuje moją propozycję, cóż, kiedy brak mu właśnie zakładników. Musi się dopiero o nich wystarać...

25 kwietnia.

Wieczorem mieliśmy w domu trochę gości; miałem okazję szerzej pomówić z córką Mussoliniego i żoną włoskiego ministra hr. Ciano. Sprawia obecnie — nie jak dawniej — poważne i dobre wrażenie. Jest bardzo inteligentna i przy dłuższej rozmowie okazuje się nieodrodną córką swego ojca.

26 kwietnia.

Führer przybył w południe do Berlina. Zameldowałem się natychmiast u niego. Wygląda dobrze i czuje się znakomicie. Rozgoryczony jest jedynie na artylerię zenitową w Rostocku, która mu sprawiła kłopot. Lotnictwo również zbłądziło się tam. Tylko dlatego wyznaczono tak poważne szkody zakładom (lotniczym) Heinekla. Nie mniej Führer zdenerwowany jest ucieczką francuskiego generała Giraud, którego dotąd nie udało się schwycić. Giraud, to jest bardzo niebezpieczny człowiek. Gdyby udało mu się przedostać do Anglii, na pewno zastąpi generała de Gaulle, który jest człowiekiem słabszego kalibru umysłowego.

Führer uszczęśliwiony jest wiosną. Powiada, że nigdy jeszcze w życiu nie oczekiwał jej z taką niecierpliwością w sercu jak obecnie. I już nigdy w życiu nie chce oglądać śniegu: czuje fizyczny wstręt do śniegu, co ja też mogę zrozumieć...

Co się tyczy Francji, to Führer jest podobnie jak i poprzednio zdania, że nigdy z nią nie dojdzie do porozumienia na pokojowej drodze. Gadanie o kolaboracji ma tylko swój chwilowy sens; Führer chce widzieć czyny, a nie tylko słyszeć słowa. Wojna może się różnie zakończyć, ale Francja drogo za nią zapłaci, bo ją spowod-

wała i poparła. Zostanie w granicach sprzed 1500 roku: oznacza to, że Burgundia znów powróci do Rzeszy. Otrzymamy więc kraj wyjątkowo piękny i bogaty, który nie da się porównać do żadnej z naszych prowincji.

27 kwietnia.

Obiad u Führera. Hitler jest bardzo zły z powodu ostatniego nalotu na Rostock, gdzie ponieśliśmy wielkie straty. Podziela absolutnie moje zdanie w sprawie nalotów odwetowych na kulturalne centra, miejscowości kuracyjne i otwarte miasta: tam psychologiczny skutek będzie znacznie silniejszy, a na tym właśnie nam teraz przede wszystkim zależy. Przemysł zbrojeniowy trudno jest zniszczyć nalotami. Widzieliśmy to podczas naszych nalotów jesienią 1940 roku. Anglicy zdziwią się, jak zobaczą nasz odwet.

KŁOPOTY Z PERSONELEM

28 kwietnia.

W Ameryce pracują astrologowie, którzy przepowiadają Führerowi rychły koniec. Znamy to dobrze, ponieważ sami często robiliśmy takie rzeczy. Przypuszczam, że wkrótce podejmiemy znów naszą propagandę astrologiczną. Obiecuję sobie wiele po niej, zwłaszcza w Ameryce i Anglii...

29 kwietnia.

...W sprawozdaniu Izby Zdrowia dowodzą z całą dokładnością, że obecne racje żywnościowe są niewystarczające dla podtrzymania normalnego stanu zdrowia. My wiemy o tym również. Odczuwam to sam na sobie. Wächter przedkłada mi projekty wielkiej wystawy antysowieckiej w berlińskim Lustgartenie. Ma ona zobra-

zować konieczność naszej wojny z Rosją. W każdym razie trzeba będzie pamiętać o tym, aby nie zrobić czasem propagandy komunizmowi...

30 kwietnia.

Okazuje się teraz, że wielkie sukcesy Anglików podczas bombardowania powodowane są sabotażami cudzoziemskich robotników. Policja wdrożyła już śledztwo, na którego wyniki czekam z niecierpliwością. Nie należy bowiem lekceważyć tak silnych kontyngentów obcych robotników, kryją one w sobie niebezpieczeństwo. Podczas paniki muszą te elementy być silnie strzeżone. Również panikę w Rostocku należy przypisać, przypuszczalnie, polskim sabotażystom.

Führer zamierza przerwać swój urlop w Obersalzbergu.

Śnieg pokrył wierzchołki gór. To nie jest właściwa atmosfera dla wypoczynku. Führer powiedział mi niedawno, że po prostu fizycznie nie jest już zdolny patrzeć na śnieg! To jest doprawdy ucieczka przed śniegiem.

2 maja.

Führer był wściekły na dra Leya za jego odezwę pierwszomajową. Zwłaszcza styl jej był straszny, jak gdyby pisał ją uczeń drugiej klasy. Führer zawiadomił mnie, że nie ma zamiaru bawić się w nauczyciela szkolnego; na przyszłość powinienem się troszczyć o to, aby przedkładano mu tylko takie elaboraty, których styl nie urąga prymitywnym zasadom składni...

To jest wszystko, co mam na dziś do zanotowania, w ten dzień święta narodowego. Tym razem 1 maj świętujemy drugiego maja. Ley przemawiał w Sali Mozai-

kowej (Reichskanzlei), jak zwykle g'upio i bez sensu. Gdy człowiek ten tylko zaczyna mówić, zaraz kładzie się na całego...

4 maja.

Rostock przedstawia straszny obraz. Co najmniej 70% zniszczeń w centrum miasta. W tych okolicznościach uważam stanowczo za niemądre ze strony ministerstwa spraw zagranicznych, że udzieliło zezwolenia pani Ciano na zwiedzenie właśnie Lubeki i Rostocku.

Coś bardziej głupiego trudno sobie wprost wyobrazić. Podobny też był i skutek. Hrabina Ciano odwiedziła nas w Schwanenwarder w sobotę po południu, opowiadając o swych przeżyciach w sposób zdradzający szok nerwowy. Jej prośbę zobaczenia zbombardowanych miejscowości można było z łatwością skierować na Hamburg czy Bremę. Sprawę pogarsza jeszcze fakt, że w towarzystwie pani Ciano znajdowała się również żona włoskiego ambasadora, jak również kilka dam dworu, które przypuszczalnie nie omieszkają swych naocznych wrażeń przekazać wedle wszelkich reguł sztuki rzymskiej kołom arystokracji i dworu włoskiego. Nie potrwa też długo, nim dojdą do wiadomości Anglików.

Anglicy podali wiadomość, że o mało nie schwytali marszałka Rommla. Niestety wiadomość ta jest prawdziwa. Rommel zbyt lekceważył swe życie i bezpieczeństwo. Byłoby nieobliczalną klęską narodową, gdyby rzeczywiście wpadł kiedyś w ręce nieprzyjaciół. Należałoby poradzić mu, aby był bardziej ostrożny. W każdym razie myślę i o tym, aby taka możliwość nie przedostała się nawet do wiadomości narodu; wywołałaby z pewnością wielkie zaniepokojenie.

Również w Holandii odbyła się egzekucja 79 osób.

Chodzi tu o szpiegów i proangielskich odszczepieńców, którzy sądzili, że uda się im zmylić czujność naszych władz. Może się opamiętają!

Generał Giraud za normalnym biletem przejechał się aż do granicy szwajcarskiej, prowadząc ożywioną dyskusję z pewnym niemieckim oficerem o sytuacji naszej pancерnej armii w Afryce Północnej.

Sytuację żywnościową pogarsza coraz bardziej panująca nieustannie zła pogoda. Należy się liczyć z brakiem tłuszczów. Pociągnie to za sobą jeszcze większą obniżkę dziennych racji. Nastroje będą zaś jeszcze bardziej minorowe.

7 maja.

Szwajcaria wycofała swego przedstawiciela z Międzynarodowej Izby Filmowej (instytucja stworzona przez Oś, przyp. tłum.). Wydaje się, jakoby to gówniane państwko zamierzało nas prowokować. Spowoduje, by Izba Filmowa odpowiedziała na to generalnym bojkotem.

Führer nie zgodził się na mój projekt obniżenia dyplomatom przydziałów żywnościowych. Sądzi on bowiem, że dobre utrzymanie jest jednym z powodów, dla których dyplomaci piszą tak pozytywne dla nas raporty.

12 maja.

W Paryżu udało się Francuzom zrobić zamach na naszą krótkofalówkę „Alois“; dwie stacje nadawcze zostały zniszczone. Należy zastosować represje. Poradziłem komendantowi Paryża, aby sporządził imienną listę wrogów naszej polityki, aby w takich wypadkach zawsze mieć pod ręką potrzebną ilość zakładników.

15 maja.

Z pewnych powodów lansujemy we „Frankfurter Zeitung“ (liberalna gazeta za czasów weimarskich o najlepszej obsadzie zagranicznej, przyp. tłum.) krytyczny artykuł, który zajmuje się gospodarczymi i operacyjnymi możliwościami ofensywy na Moskwę. Chcemy tym artykułem odwrócić uwagę wroga od właściwego celu naszego ataku. Czy uda nam się wystrychnąć na dudka Rosję, należy więcej niż wątpić...

20 maja.

Inspirowany przez nas artykuł we „Frankfurter Zeitung“, którego celem jest odwrócenie uwagi naszego przyjaciela od południowego frontu w kierunku Moskwy, ukazał się już. Został on oficjalnie skonfiskowany, a na konferencji prasowej autor dostał po pałkach. Jesteśmy już w tej sytuacji, że możemy wysłać dra Kriegka (znany reporter z „Reichu“), który powrócił właśnie ze wschodniego frontu do Lizbony, aby popełnił tam z mojego polecenia kilka niedyskrecji. Ma on również zlecenie, wedle własnego uznania, w pijanym stanie przechwalać się, że atak nasz planowany jest nie w kierunku południa, ale właśnie na froncie środkowym. Myślę, że w ten sposób uda się nam puścić kaczkę w świat. Czy jednak zdołamy zmylić czujność wroga, okażą to przyszłe tygodnie. Wielkich sukcesów nie należy się jednak spodziewać. W każdym razie robimy, co możemy...

Führer zdecydował się wreszcie wyrzucić Darrego z ministrestwa aprowizacji. Zastąpił go Backe (przywódcą chłopów w NSDAP, przyp. tłum.). Proszę jednak Führera, aby nie robił z tego jakiejś specjalnej akcji, gdyż zachodzi obawa, że wszystkie niepowodze-

nia aprowizacyjne przypisywane będą Darremu, a tym samym naszemu reżimowi. Darre jest przecież narodo-wo-socjalistycznym ministrem. Führer godzi się na to, obiecując podać do wiadomości, że Derre ustąpił na skutek złego stanu zdrowia i że Backe zastąpi go w urzędzie. Nie mam wielkiego zdania o Darrem. Jego hasło „Blut und Boden“ („Krew i ziemia“) zostało przez niego i jego popleczników tak sponiewierane, że nawet pies się nań nie połaszczy.

23 maja.

...W Izbie Lordów toczy się interesująca debata na temat stanowiska, jakie należy po wojnie zająć wobec narodu niemieckiego. Słuchać coraz wyraźniej głosy, że należy rozróżniać hitlerowców od narodu niemieckiego; inaczej bowiem angielska propaganda nie może liczyć na echo w Niemczech...

O BAKCYLACH W POLITYCE

Po dłuższej przerwie arcykłamca Goebbels notuje w swoim pamiętniku pod datą:

7 grudnia 1942 r.

Gazeta „Madrit“ znowu bredzi o odrębnym pokoju z Rosją — drogą przez Tokio. Będę musiał wziąć za kółnik berlińskiego korespondenta tej gazety, który dla sensacji fałszuje naszą linię polityczną w zaprzyjaźnionym dzienniku...

12 grudnia.

...Wieczorem podejmowałem u siebie w domu bawiących właśnie na odprawie w Berlinie gauleiterów Rzeszy. Brali oni udział w konferencji dla komisarzy obro-

ny Rzeszy, która miała zresztą katastrofalny przebieg. Frick mówił im o rzeczach przebrzmiałych i nieaktualnych. Poza tym wszystko było tak powierzchowne! Zaprosiłem do siebie przede wszystkim gauleiterów z Austrii. Był też Grohe z Kolonii, Greiser z Poznania, Giesler z Monachium. Koch przybył aż z Ukrainy; krótko mówiąc, przegląd naszej starej elity gauleiterów. Z wdzięcznością przyjęli oni mój przegląd sytuacji polityczno-wojskowej. Przyjemnie było patrzeć na ten kwiat naszego narodu. Z takimi ludźmi zawsze można osiągać sukcesy.

Włosi są zbyt opieszali w załatwianiu sprawy żydowskiej. Biorą oni w obronę Żydów włoskich w Tunisie i w okupowanej części Francji, nie pozwalając brać ich do robót, ani nie zmuszają do noszenia żółtej łaty. Włosi wszystkie trudne problemy załatwiają zbyt powierzchownie...

Do Berlina przybył pociąg z Ukrainy, który dał mi do dyspozycji Koch. Zawiera on wielką ilość produktów żywnościowych, przede wszystkim zaś masło. Poleciłem, aby rozdzielono je pomiędzy chorych, obciążonych licznym potomstwem rodziny oraz starców. Żywność z Ukrainy ma nie tylko rzeczywistą wartość, ale i propagandowe znaczenie. Konieczne jest, aby partia była uważana za dobroczyńcę. Partia ogłasza tyle nieprzyjemnych rzeczy obywatelom państwa, że wydaje mi się słuszne, iż raz jeden przyniesie coś przyjemnego.

Mało popularności pozyskała sobie ostatnio partia na przykład przez ogłaszanie rodzinom o bohaterskiej śmierci syna, brata czy męża. Z reguły ogłasza to oficjalnie miejscowy kierownik partii (Ortsgruppenleiter), podczas gdy dawniej przykry ten obowiązek ciążył wy-

łącznie na kościele. Ale wreszcie partia wzięła to w swoje ręce, z tym skutkiem, że w małych miejscowościach ludzie dostają szoku nerwowego, gdy widzą Ortsgruppenleitera, idącego w kierunku ich mieszkania. Koniec jest taki, że Ortsgruppenleiter uchodzi za coś w rodzaju karawaniarza, w różnych stronach naszego kraju nazywany popularnie „Todesvogel“ („Ptak śmierci“). Ja przestrzegam przed skutkami tej informacji, przewidując wszystko z góry... Ale niektórzy członkowie naszej partii w swej krótkowzroczności i zaciętości wobec kościoła spowodowali stan, w którym Belzebub wypędza diabła. Skutki tego są raczej nieprzyjemne.

15 grudnia.

Także w Szwecji i Szwajcarii zelżały nastroje wrogie wobec nas.

Dowiaduję się z Aussenamtu (MZZ), że dokonaliśmy tam wielkiego przełomu. Moje artykuły w „Das Reich“ są mniej więcej w tej chwili jedynym źródłem, na którym bazują przyjazne nam koła w krajach neutralnych.

16 grudnia.

Nasz attaché wojskowy w Rzymie, generał von Rintelen, nastawiony jest bardzo reakcyjnie. Podobnie jak i jego polityka. W otoczeniu jego znajdują się wyłącznie elementy klerykalne i arystokratyczne. Zamiast interesować się pomocą dla Północnej Afryki, poświęcił się on całkowicie sprawom kościelnym. Pielgrzymki niemieckich żołnierzy i oficerów do papieża — mimo jego zapewnień — bynajmniej nie zmniejszyły się.

Wizyty te uzależnione są od zgody generała, a ten udziela jej bardzo chętnie. Należałoby pomyśleć o zmianach personalnych. Zbieram materiał, aby sprawę tę przedstawić Führerowi.

Leni Riefenstal (przyjaciółka Hitlera, o którą zazdrośna była Ewa Braun, przyp. tłum.) opowiada mi o swoich kłopotach z nakręcaniem nowego filmu. Same komplikacje. Już zmarnowała prawie pięć milionów marek, a jeszcze nie widać końca wydatków. Ma to jeszcze potrwać z rok czasu. Czuje się przy tym nerwowo wyczerpana i fizycznie zmęczona. Jestem szczęśliwy, że nie mam z tym nic wspólnego, a tym samym nie ponoszę żadnej odpowiedzialności.

17 grudnia.

Po raz pierwszy nadeszły listy od jeńców niemieckich w Rosji.

Nadeszło prawie sześćset kart z obozów niemieckich; nie ma w nich żadnej propagandy. Ale za tym się jednak coś kryje! Rosjanie choć nie przystąpili do Konwencji Genewskiej, pragną przekonać świat o swej humanitarności. Widocznie chcą za pośrednictwem tych listów nawiązać ścisły kontakt między jeńcem a jego rodziną, aby potem wykorzystać tę więź dla utajonej propagandy. W każdym razie sprawę tych listów traktujemy bardzo delikatnie. Wprawdzie listy są doręczane adresatom, ale załączamy również pewne pisemko wyjaśniające. Na przyszłość będziemy spełniać życzenia zawarte w listach od jeńców, ale samej poczty nie będziemy przekazywać rodzinom. Należy tu zachować daleko idącą ostrożność, aby nie otworzyć bram Niemiec sowieckiej propagandzie.

18 grudnia.

Na wschodzie sytuacja nie przedstawia się tak różowo, jak to sobie obiecywaliśmy. Jednakże nie ma żadnych obaw; ale tak gładko, jak to sobie niektórzy obiecywali, też nie przyjdzie. Przerwanie pierścienia pod Stalingradem, to nie fraszka!

W Tunisie sprawy przedstawiają się poważnie. Generał Nehring został odwołany. Był zdecydowanym pesymistą i nie wierzył w zwycięstwo. Zastąpi go generał von Arnim, który ma być lepszego kalibru. Szkoda tylko, że przed wojną nie zdołaliśmy wyszkolić w armii dobrych i wytrwałych narodowych socjalistów.

Sytuacja na froncie wschodnim zmusza Führera do stałego pobytu w głównej kwaterze. Rozwój wypadków pod Stalingradem wzbudził jego troskę; sytuacja nie jest jeszcze tak pewna, aby Führer mógł opuścić swą kwaterę.

Mój ostatni artykuł w „Das Reich“ był obszernie cytowany za granicą. Moja niedawno opublikowana książka „Spiżowe serca“ znalazła uznanie krytyki, tymczasem w prasie włoskiej.

19 grudnia.

Sytuacja Rommla (w Afryce) jest rzeczywiście tragiczna. Otrzymałem przez kuriera list od Berndta (syn Goebbelsa z pierwszego małżeństwa), który podaje mi kilka alarmujących szczegółów. Sytuacja, w jakiej znajdują się tam nasze jednostki pancerne, jest okropna. Wszystko cierpi z powodu braku paliwa. Rommlowi udało się przerwać pierścień angielski. Niewątpliwie mógł sukces ten przekształcić w operacyjne zwycięst-

wo. Cóż kiedy tanki zostały unieruchomione z braku benzyny. Anglicy torpedują prawie wszystkie tankowce, które wysyłamy do Afryki.

Czegóż więc można się w tych warunkach spodziewać po kampanii afrykańskiej? Zależna ona jest od tak wielu okoliczności, że w ogóle nie mam odwagi stawiać jakiegokolwiek prognozy...

Donald Nelson (pełnomocnik Roosevelta dla spraw uzbrojenia, przyp. tłum.) ogłosił sprawozdanie o stanie amerykańskiego przemysłu wojennego; przekracza on wszystkie dotychczasowe osiągnięcia Amerykanów. Musimy koniecznie w jakiś sposób przeciwdziałać amerykańskiej propagandzie zbrojeniowej. Niestety, nasza propaganda na tym polu doznała poważnego szwanku przez nieszczęśliwe ogłoszenie dwóch nowych rodzajów broni, które w ogóle nie są jeszcze w użyciu...

Anglicy to są w ogóle Żydzi wśród aryjczyków. Uperfumowany angielski minister Eden świetnie nadaje się do synagogi. Całe jego wykształcenie i sposób zachowania się może być określony jako na wskroś żydowski.

20 grudnia.

Sytuacja pod Stalingradem daje wiele powodów do zmartwienia. Transport powietrzny nie działa sprawnie wskutek paskudnej pogody. Nasze wojska nie mają dostatecznych zapasów żywności.

Rommlowi udało się jeszcze raz wydostać z angielskiego kotła.

Wprawdzie Anglicy są rozczarowani i powiadają, że bitwa ta nie była decydująca, musimy zdać sobie jednak sprawę, że położenie Rommła jest bardzo krytyczne, jeśli nie beznadziejne. Anglicy mają również trudności

w transporcie, ale mogą im zaradzić. Wależą, jak sammi przyznają, z dzielnym przeciwnikiem i zawsze są przygotowani na różne niespodzianki, myśląc, że Rommel znówu jakiś trik wyciągnie z rękawa. Ale należy pamiętać o tym, że na pustyni nie można robić cudów bez paliwa.

2 marca 1943 r.

...Nareszcie wyrzucamy Żydów z Berlina. Ubiegłej soboty sporządzone zostały spisy i w najkrótszym terminie wysłamy ich na wschód. Niestety i tym razem okazało się, że tzw. lepsze sfery, zwłaszcza intelektualści, nie rozumieją naszej polityki antyżydowskiej i po trosze stawali po stronie Żydów. Skutkiem tego akcja nasza zawczasu została ujawniona, tak że pewnej ilości Żydów udało się wymknąć. Ale my jeszcze i tych złapiemy!

Wyjazd na Obersalzberg wywołuje cały szereg smutnych reminiscencji. O czwartej po południu udaję się do Goeringa.

Małostkowe niesnaski, które z biegiem lat ujawniły się w naszych pracach, należą już do przeszłości. Nie dostrzegamy ich wcale, poruszając zasadnicze tematy.

Niesnaski załatwiam machnięciem ręki, aby zaraz potem przejść do sprawy zupełnego braku jasności zarówno w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej. Rządzą trzech (Bormann, Lammers, Keitel, przyp. tłum.) i jemu leżą już na wątrobie. Nienawidzi wprost Lammersa. Widzi w nim typ biurokraty, który usiłuje kierownictwo spraw Rzeszy powierzyć ministerialnej biurokracji. Niestety, Führer jeszcze nie całkiem przejrzał tego człowieka, uważając tego arcyprawnika za nieprawnika, tego arcybiurokratę za niebiurokratę. Trzeba Führerowi otworzyć powoli oczy. Co się tyczy

Bormanna, to Goering nie orientuje się jeszcze w jego zamiarach. Stają się jednak one same przez się zrozumiałe, gdy śledzi się jego ambitne plany. Również Keitel jest w oczach Goeringa absolutnym zerem, którego nie można traktować poważnie.

Bardzo ostre sądy wydaje Goering o ludziach z głównej kwatery Führera. Zwłaszcza cięty jest na Jodla, o którym mi opowiada, że posunął się już tak daleko, iż pozwala sobie nawet opowiadać dowcipy na temat Führera. Tego jeszcze brakowało! Führer za bardzo ufa tym ludziom. Zewnętrznie okazują mu, oczywiście, swą przyjaźń, a w duchu myślą wręcz przeciwnie.

Dla Goeringa jest jasne, że wypadki ubiegłej zimy na froncie wschodnim doprowadziły do kryzysu zaufania w kwaterze głównej. Generałowie robią wszystko, aby zwalić winę na Führera. Mszczą się teraz za zimę ubiegłego roku, kiedy z woli Führera odpowiedzialność spadła na generałów.

O Ribbentropie Goering również nie jest dobrego zdania. Krytykuje jak najostrzej zupełny brak aktywności w polityce zagranicznej. Przede wszystkim zarzuca Ribbentropowi, że nie potrafił przyciągnąć Hiszpanii na naszą stronę. Wiadomo, że Franco jest tchórzliwy i niezdecydowany ;ale niemiecka polityka zagraniczna powinna była zrobić wszystko, aby go przekonać.

Ribbentrop nie potrafi kulturalnie rozmawiać z ludźmi. Goering daje mi na to kilka przykładów, które rzeczywiście działają szokująco. Goering jest bezwarunkowo zdania, że ta wojna jest wojną pana Ribbentropa, ponieważ nie uczynił żadnej poważnej próby znalezienia jakiegoś *modus vivendi* z Anglią, a to po prostu dlatego, że cierpi na kompleks niższości...

9 marca.

Oskarżam szereg reichs- i gauleiterów o nieliczące z czasami prywatne życie. Doszło to już i do uszu Führera. Pragnie on dlatego na czas wojny zakazać polowań, jak również spożywania alkoholu na przyjęciach partyjnych. Zasadniczo ma być podawane tylko „Eintopfessen“. To byłby już wielki postęp. 24 lutego — jak opowiedział mi Führer — miały miejsce w Monachium skandaliczne sceny, przy akompaniamencie kompletnego pijaństwa. Teraz i Führer ma tego już dość. Mam nadzieję, że wreszcie wyda jakieś zarządzenia.

W prywatnej kancelarii Führera wykryto ślady korupcji. Chodziło tu o akty łaski, które załatwiano tutaj drogą przekupstwa. Führer sam nie wie, co zrobić z tym fantem...

11 marca.

Ewakuacja Żydów z Berlina doprowadziła jednak do pewnych niesnasek. Niestety, aresztowano przy tym Żydów i Żydówki z uprzywilejowanych małżeństw, co wprowadziło wiele zamieszania i strachu. Wskutek krótkowzrocznej polityki pewnych przemysłowców, którzy zawczasu uprzedzili Żydów, nie udało nam się przechwycić wszystkich Żydów jednego dnia. Ogółem wymknęło nam się około czterech tysięcy Żydów. Wałęsają się oni teraz po całym Berlinie, niemeldowani i bezdomni, stając się, oczywiście, wielkim niebezpieczeństwem dla społeczeństwa. Nakazuję, aby policja, wojsko i partia zrobiły wszystko, co w ich mocy, aby tych ludzi schwycić.

Aresztowanie Żydów i Żydówek z uprzywilejowanych małżeństw wywołało sensację, zwłaszcza w kołach

artystycznych. Wśród aktorów wciąż jeszcze mamy do zanotowania takie związki małżeńskie. Ale nic na to teraz poradzić nie mogę.

18 marca 1943 r.

Miałem wraz ze Speerem, Leyem i Funkiem trzygodzinną rozmowę z Goeringiem. Konferowaliśmy na temat spraw, jakie wydarzyły się ostatnio w naszej polityce wewnętrznej. Goering przedstawił nam sytuację na odcinku wykonywania władzy. Poruszył sprawę psychiki Fühlera, który specjalnie czuły jest na właściwe traktowanie jego osoby oraz popieranie wniosków we właściwym czasie argumentami. Niestety, na tym terenie daliśmy się wyprzedzić Bormannowi, Lammersowi i Keitlowi. To się musi zmienić. Goering nie przecenia bynajmniej owej trójki. Keitel jest w ogóle kompletnym zerem. Jest lokomotywą bez ognia, która wypuszcza ostatnią parę, a potem nagle staie.

Rozmawiamy jeszcze na temat wojny lotniczej. Goering nie bardzo orientuje się w sprawie rzeczywistych strat, materialnych i personalnych. Ale teraz i on rozumie, że angielskie naloty mogą być przerwane tylko przez terror. Nie ma żadnego sensu bombardować angielskie ośrodki przemysłowe; należy Anglików tam uderzyć, gdzie defetyzm ma najczulsze miejsce, tj. w mieszkaniu i w dzielnicie plutokracji.

9 kwietnia.

Wieczorem udaję się w liczny towarzystwie do Essen. W salonce toczymy jeszcze długie dysputy. Feldmarszałek Milch w ostry sposób krytykuje Goeringa. Zarzuca mu, że zupełnie zaniedbał techniczny rozwój naszego lotnictwa. Usnął na laurach, które zdobył w latach 1939 i 1940...

18 kwietnia.

Właściwie Anglicy w ogóle nie nam zrobić nie mogą. Gdy np. oglądam zdjęcia z Atlantyckiego Wa'u, mam uczucie, że siedzimy w Europie jak w niezdobytej twierdzy.

24 kwietnia.

Speer pokazuje mi tzw. manifest, który Sauckel wydał do swej organizacji w Rzeszy i na terenach okupowanych. Manifest ten pisany jest tak strasznym, przeładowanym barokiem stylem, że sprawia wprost przykre wrażenie. Sauckel cierpi poza tym na manię wielkości. Gdy podpisuje manifest: „W dzień urodzin Führera w samolocie nad Rosją“, pachnie to kiczem czasów Weimaru. Najwyższy już czas, aby mu podciąć skrzydełka.

28 kwietnia.

Straszne rzeczy opowiadają mi o warsztatach samolotowych Messerschmidta. Konstruktorzy mają tam bardzo wiele, a warsztaty bardzo mało do roboty. Konstruktorzy są tak zajęci sobą, że zapomnieli zupełnie o potrzebach frontu, który od półtora roku mało co nowego otrzymał, a to, co już wysłano ze starych modeli, też niewiele było warte. Tyle błędów wykryto w konstrukcji... Bardzo przyjemna perspektywa na przyszłość.

8 maja.

Odprawa u Führera dla wszystkich kierowników partii oraz SA, SS i HJ. Chodziło o samochodowe szaleństwa niektórych członków partii. Führer nie szczędził

słów krytyki i ostrych napomnień. Nieobliczalne skutki, jakie pociągnęła za sobą katastrofa samochodowa Lutzego (szefa sztabu SA, który zabił się na autostradzie; śmierć jego prasa zagraniczna komentowała jako samobójstwo, wynikłe na tle nieporozumienia z Hitlerem, przyp. tłum.) zmusiła Führera do wydania rozkazu, że odtąd auta jadące pod znakiem partii nie mogą przekraczać szybkości 80 km na godzinę. Uważam to zarządzenie za słuszne. Inaczej nie da się tych ludzi przywołać do rozsądku.

TROSKI ROSNĄ JAK NA DROŻDŻACH...

14 maja.

Obrona nieprzyjacielskich konwojów jest teraz tak silna i skuteczna, że można już dziś mówić o nowej znacznie utrudnionej sytuacji dla naszych łodzi podwodnych. Nasza technika zbrojeniowa zarówno na odcinu morskim jak i lotniczym pozostaje wyraźnie w tyle za Anglosasami. Mści się teraz na nas nasze złe kierownictwo w sektorze naukowym, które nie potrafiło wykorzystać naszego aktywnu odkrywców. Nie można bezkarnie przez całe lata dać się prowadzić przez głupców.

18 maja.

Ostatniej nocy ponieśliśmy ciężkie szkody na skutek bombardowań. Atak bombowców brytyjskich na nasze zapory wodne uwieczony został wielkim sukcesem nieprzyjaciela. Führer jest wściekły na brak przygotowania bojowego naszego lotnictwa.

Dał wskazówki w sprawie utworzenia legionu antysowieckiego z angielskich jeńców wojennych. Chodzi

tu o ochotniczy zaciąg do walki z Rosją. Propaganda, którą należy rozwinąć wśród tych jeńców, musi być bardzo ostrożnie przeprowadzona. Sam zajmę się tym ważnym tematem.

19 maja.

Knut Hamsun wystosował niezwykle pozytywną odezwę do gazety norweskiego Frontu Narodowego (Nasjonal Samling) „Fritt Folk“ (Wolny naród). Po obiedzie odwiedził mnie ten wielki pisarz norweski wraz ze swą żoną na Hermann-Goering-Strasse (mieszkanie prywatne Goebbelsa w Berlinie, dziś Friedrich Eberts Str. Do ulicy tej przylega Brama Brandenburska, przyp. tłum.). Jestem wizytą tą po prostu wstrząśnięty. Gdy Hamsun po raz pierwszy mnie ujrzał, łzy napłynęły mu do oczu i musiał się odwrócić, aby ukryć wzruszenie. Widzę przed sobą 84-letniego starca o wspaniałej głowie. Mądrość starcza bije z jego oblicza. Rozmowa z nim jest bardzo uciążliwa, ponieważ ze względu na swą zupełną głuchotę nie rozumie on ani słowa; żona tłumaczy mu każde moje słowo na norweski, krzyczy mu wprost do ucha.

Mówi niewiele zdań, ale bije z nich doświadczenie wieku i bogatego, pełnego walki życia. Jego wiara w niemieckie zwycięstwo jest niezachwiana. Od zarania młodości jest nieugiętym wrogiem Anglików, dla których ma tylko słowa pogardy. Przez wiele lat żył w Stanach Zjednoczonych, określając naród ten jako pozbawiony wszelkiej kultury.

W Londynie obawiają się, że pewnej nocy znów odżyje nasz „blitz“. Dalby Bóg, abyśmy byli w stanie to urzeczywistnić!... Anglicy wciąż uważają nas za silniejszych, niż jesteśmy w rzeczywistości.

Bardzo ostro krytykuje się Goeringa. Zarzucają mu ludzie, że w swej ostatniej mowie w Sportpalast dał fałszywy obraz sytuacji żywnościowej w Niemczech oraz że nie panuje już nad sytuacją w lotnictwie. Uważam krytykę tę za przesadzoną. Mimo to sądzę, że powinien on częściej pokazywać się publicznie, zwłaszcza na terenach dotkniętych nalotami. Jego milczenie i samotność jest niewątpliwie wodą na młyn krytyki.

25 maja.

Miałem rozmowę z admirałem Canarisem (szef niemieckiego kontrwywiadu, przyp. tłum.) o dokumentach na temat angielskich planów wojennych. Canaris jest w posiadaniu listu brytyjskiego sztabu imperialnego do generała Alexandra. List ten jest bardzo interesujący i odkrywa zamiary Anglików do najmniejszego szczegółu. Nie wiem tylko, czy czasem list ten nie jest umyślnie dla nas spreparowany, czemu zresztą Canaris stanowczo zaprzecza, i czy zawarte w nim dane są rzeczywiście prawdziwe. Na pozór wydaje mi się nawet, że zawierają plany zgodne z ogólną linią angielskich zamiarów na lato.

A troski rosną jak na drożdżach i nie wiadomo nawet, jak im zaradzić.

27 maja.

Robię, co mogę, korzystając ze wszystkich środków pomocy, jakie są do dyspozycji w Rzeszy. Ale to jest kropla na gorącym kamieniu. Ze zgrozą myśli się już o mieście, które następnym razem zostanie zbombardowane...

26 lipca.

Tej nocy w straszliwy sposób zbombardowano Hamburg.

Straty poniosła ludność oraz przemysł zbrojeniowy. Atak ten rozwiał złudzenia tych, którzy sądzą, że Anglicy zaprzestaną dalszego bombardowania miast. Niestety, liczba zestrzeleń była bardzo niska, bo zaledwie 12. Nic to nie znaczy przy liczbie 500 bombardujących nas samolotów. Nieszczęśliwy traf chciał, że generał Weise właśnie dwa dni temu przeniósł ciężkie zenitówki z Hamburga do Włoch. Tego jeszcze brakowało.

Gdy wróciłem do domu, zadzwonił właśnie telefon z głównej kwatery Führera. Wiadomości, jakie mnie stamtąd doszły, brzmiały wręcz fantastycznie. Powiadały, że Duce ustąpił; Badoglio zajął jego miejsce w rządzie. Sytuacja jest w tej chwili zupełnie niejasna.

Wiadomości, jakie otrzymujemy, pochodzą z radia i kolportowane są przez Reutera. W głównej kwaterze nikt nie ma pojęcia, o co chodzi. W każdym razie Führer życzy sobie, abym natychmiast do niego przyjechał.

28 lipca.

Jest szczególnie przykre, że wraz z ustąpieniem Mussoliniego faszyzm światowy doznał ciężkiej porażki. Ostatecznie jego ruch dał w ogóle nazwę całej autorytatywnej doktrynie państwowej. Ledwo można sobie uzmysłwić, że faszyzm przestaje egzystować.

Ostatni nalot na Elsen spowodował w zakładach Kruppa czasową przerwę w produkcji. Speer bardzo znacząco i pełen troski potrząsa tylko głową.

29 lipca.

Hamburg został ponownie ciężko zbombardowany. Nad miastem ukazało się około tysiąca samolotów. Nasza obrona nie mogła się wykazać dobrymi wynikami. Kaufman (gauleiter NSDAP, przyp. tłum.) składa mi straszny raport. Mamy tu do czynienia ze zniszczeniem milionowego miasta, jakiego nie notowano dotąd w dziejach. W związku z tym piętrzą się problemy, których nie można rozwiązać. Wydaje mi się, że Kaufman stracił panowanie nad nerwami. Dla tego rozmiaru katastrofy jest on stanowczo zbyt lirycznie i romantycznie nastrojony.

9 września.

Sytuacja we Włoszech rozwija się sensacyjnie. Prasa angielska już od rana podaje tyle szczegółów, że z łatwością można wnioskować, iż Włosi nas po prostu zdradzili. Prasa ta pisze, że Włosi zamierzają bezwarunkowo kapitulować.

10 września.

To rzeczywiście deprymująco działa, że się nie ma pojęcia o tym, jakie rezerwy Stalin ma jeszcze do swej dyspozycji. Bardzo natomast wątpię, czy uda nam się w tych warunkach odciągnąć z frontu wschodniego pewną ilość dywizji na inne tereny wojenne w Europie. Pytam Führera, czy prędzej czy później da się coś zrobić ze Stalinem. Na pytanie to odpowiada w tej chwili przecząco. Później czy później staniemy przed decyzją wybrania jednej ze stron.

Niemcy nigdy jeszcze nie miały szczęścia do wojny na dwa fronty i tym razem nie będziemy mogli podołać

na dłuższą metę. Ciągłe jeszcze nie wiemy, co się dzieje z Duce. Nikt nie umie na to odpowiedzieć. Uważam za możliwe, że rząd włoski wyda go Anglikom lub Amerykanom. Anglicy, zdaje się, domagali się tego w swych warunkach pokojowych.

11 września.

Naumann (podsekretarz stanu w min. propagandy, zausznik Goebbelsa, przyp. tłum.), przeprowadził szczegółową rozmowę z Himmlerem. Wszystkie nieporozumienia między mną a Himmlerem zostały wyjaśnione. Himmlerowi bardzo teraz zależy na współpracy ze mną, na co i ja idę. W każdym razie obiecał na przyszłość już nigdy więcej nie posyłać mi tych bezwstydných depesz, jak to uczynił ostatnio.

12 września.

Cofamy się na froncie wschodnim. W porządku, bez oznak ucieczki. Ale musimy pamiętać, że opuszczony przez nas teren posiada wielką wartość strategiczną.

20 września.

Jest wprost zadziwiające, że każdy żołnierz, który przyjeżdża ze wschodu, gdy się z nim rozmawia, osobiście uznaje swą wyższość nad żołnierzem sowieckim. A mimo to, stale cofamy się na wschodzie. Rosjanie mogą tymczasem obwieszczać wciąż nowe i nowe zwycięstwa. I to poważne! Nieprawdą jest też, że cofając się, skracamy front. Przeciwnie, po większej części wydłuża się on nawet...

W krajach neutralnych mówi się teraz, że nasz odwrót na wschodzie nie jest natury wojskowej. Nikt

bowiem nie może sobie wyobrazić, że nasza zdolność do walki zmalała w ciągu lata do tego stopnia, że musimy aż tak pośpiesznie skracać front. Widzą oni w tym rodzaj taktyki prowadzącej do zawarcia odrębnego pokoju z Sowietami. Ale jak ma do tego dojść, tego nie umiem nawet powiedzieć. W każdym razie znów kursują zagadki na temat stosunku Rzeszy do Rosji.

Ludzie powiadają, że zamierzamy powoli wycofać się na wschodzie, a w przyszłych negocjacjach ze Stalinem zwrócić jego uwagę na Bliski Wschód i Indie. Jest to możliwość godna dyskusji; niestety, nie odpowiada ona w żadnym wypadku prawdzie.

OSTATNI ETAP

23 września 1943.

Führer postanowił pozbawić włoskie miasta obrony przeciwlotniczej. Włosi nie zasłużyli na nic innego, jak tylko na pozostawienie ich własnemu losowi. Führer sądzi, że nasz odwet nastąpi w lutym przyszłego roku przez zastosowanie broni rakietowej. Wielkim ułatwieniem jest dla nas fakt, że do rakiet nie potrzeba jest energii elektrycznej. Tym razm Anglicy nie będą mogli unicestwić rakietowej wyrzutni.

Führer opowiedział mi dokładnie o spotkaniu z Duce, które zrobiło na nim głębokie wrażenie. W każdym razie Duce osobiście nie wywarł na nim teraz takiego wpływu jak zwykle. Chyba tylko dlatego, że Duce przybył do niego bez władzy, a Führer oceniał go znacznie krytyczniej niż zawsze.

Duce nie wyciągnął z katastrofy włoskiej moralnych konsekwencji, jak tego oczekiwał Führer. Nie jest on

rewolucjonistą w sensie Führera lub formatu Stalina. Po raz pierwszy dowiaduję się z ust Führera, że Edda Ciano-Mussolini nie jest córką jego małżeństwa z jego żoną Rachelą, ale nielegalnym dzieckiem Duce, adoptowanym w małżeństwie. To wyjaśnia wiele. Führer nie wie dokładnie, czyją córką Edda jest w rzeczywistości; sądzi jednak, że pochodzi ona ze związku Duce z rosyjską Żydówką. To wyjaśnia wszystko.

Edda była kilka dni temu u Führera.

Zrobiła na nim bardzo złe wrażenie. Prosiła go tylko, aby umożliwił jej wyjazd przez Hiszpanię do Południowej Ameryki, usiłując załatwić przy tym i sprawy dewizowe. Ciano przywiozła z Włoch około sześciu milionów lirów, chce więc je teraz zamienić na pesety; Edda dała do zrozumienia Führerowi, że może zarobić na różnicy kursu czy coś w tym rodzaju... Nietakt ten o mało nie przyprowadził Führera o wściekłość.

Ciano zamierza napisać pamiętniki.

Wieczorem odbyła się herbatka na cześć marszałka Keitla z okazji 61 rocznicy jego urodzin. Tylko dla generałów; ja byłem jedynym cywilem w tym gronie.

Nagle nadchodzi wieść o ataku lotniczym, o którym początkowo sądziliśmy, że skierowany został na Berlin. Jestem doprawdy zmartwiony, przede wszystkim dlatego, że nie mogę być w tym momencie w Berlinie. Później stało się jasne, że Anglicy obrali Hannover za cel nalotu. Chociaż bardzo żałuję, że Hannover padł ofiarą nalotu, jestem jednak szczęśliwy, że podczas mojej nieobecności Berlin nie jest bombardowany. Nie wstydzę się przyznać, że w tym wypadku postępuję zgodnie z powiedzeniem: „Święty Florianie, oszczędź mój dom, spal inne!”

7 listopada.

Wiele zmartwień mamy z listami naszych jeńców w Rosji. Teraz mamy ich już nie setki, ale tysiące, a nawet i dziesiątki tysięcy. Trudno ukryć, że robią one wrażenie w społeczeństwie i że na dłuższą metę nie da się ich oficjalnie spławić czy nie doręczyć. Muszę porozmawiać z Führerem, aby na przyszłość w takich wypadkach listy doręczane były nie przez pocztę, ale przez członków naszej partii. Mogą oni wtedy złagodzić propagandę zawartą w listach oraz zwrócić uwagę adresatów na fakt, że nie wszystko złoto, co się świeci.

Odnoszę wrażenie, że niektórzy z nas zbyt lekko traktują sobie wojnę. A przecież stała się ona wielką, na śmierć i życie. Im prędzej naród, a zwłaszcza nasze kierownictwo, dojdzie do tego przekonania, tym lepiej będzie dla wszystkich. Byłoby tragiczne, gdybyśmy musieli na pewnym etapie rozwoju tej wojny powiedzieć sobie otwarcie: „Za mało i za późno.“

8 listopada.

Późnym wieczorem rozmawiam z Himmlerem na temat ogólnej sytuacji. Stwierdzam zupełną zgodność naszych poglądów. Himmler ma jasny i zdrowy sąd i wie dokładnie, że w tej wojnie musimy posługiwać się nie tylko wojskowymi środkami walki, ale i politycznymi, jeśli pragniemy naprawdę zwycięstwa. Przedstawiam Himmlerowi moje tezy, które on w całości akceptuje. Również i on skarży się na brak elastyczności w naszej polityce zagranicznej, atakując bardzo silnie Ribbentropa, którego poglądy ostatnio zupełnie skostniały.

Himmler powiadamia mnie o istnieniu antypaństwowej konspiracji, do której należą Halder (b. szef sztabu Wehrmachtu), a zdaje się, że i Popitz (b. pruski minister skarbu, radca stanu, uczestnik spisku 20 lipca, przyp. tłum.). Ludzie ci pragną ponad głowę Führera toczyć pertraktacje z Anglią i porozumieć się już z b. kanclerzem Wirthem przebywającym w Szwajcarii. Osobiście uważam dyletanckie te poczynania za mało niebezpieczne, ale w każdym razie dobrze je mieć na oku.

15 listopada.

Front wschodni jest naszą poważną troską. Dokąd to wszystko zaprowadzi! Sowiety mają do dyspozycji takie rezerwy, o jakich najbardziej realne umysły nie miały pojęcia. Cały dzień człowiek nie ma spokoju. Jedna zła wiadomość goni drugą. Przeżywamy tygodnie ciężkich zmartwień.

22 listopada.

To już jest groteskowe i kto wie, a może sam diabeł macza tu swe palce, co się teraz dzieje na wschodzie! Gdy Sowiety atakują — pogoda im sprzyja, gdy my rozpoczynamy ofensywę, pogoda jest przeciw nam.

24 listopada.

Robota trwa od świtu. Na początek idzie raport Schacha (radny Berlina od 1933 r., gaustabsleiter) o sytuacji w Berlinie. Jest bardzo tragiczny. Jak ci Anglicy mogą i potrafią niszczyć!

Co za beznadziejny widok przedstawia sobą Wilhelmplatz!! Wszystko płonie. Lcy jest wściekły, że owej

tragicznej nocy myśliwcy nie wystartowali do boju. Co to znaczy zła pogoda! Anglicy latają przy najgorszej pogodzie z południowej Anglii aż po Berlin; niemieccy lotnicy nie mogą wystartować z Berlina, bo przeszkadza im raport meteorologiczny!

Jest już czwarta godzina, gdy odzyskuję nieco spokoju. Niewiele jest takich okazji, gdy spokojnie można położyć zmęczoną głowę. Tym razem śpię w bunkrze na Hermann-Goering-Strasse, gdzie i Magda (żona Goebbelsa) tym razem jest ze mną.

Drugi nalot nie ustępuje nasileniem pierwszemu. Nasze nadzieje i tym razem nie sprawdziły się. Rano nie ukazała się prasa. Robię wszystko, co jest w mojej mocy, aby przynajmniej kilka gazet ukazało się na mieście. Już chociażby dlatego, aby za granicą nie mówiono, że Berlin pozbawiony jest prasy.

26 listopada.

Wczesnym przedpołudniem udaję się do Kancelarii Rzeszy. Same spustoszenia. Wszystkie tak piękne i tak dobrze nam znane pokoje są zniszczone, względnie spalone lub pod wodą. Serce pęka z bólu, gdy się widzi, jak wiele piękna padło ofiarą nalotów. Pożary znów rozgorzały, tak iż Berlin znów płonie jak pochodnia.

28 listopada.

Wiele troski sprawia nam wieczorem owe tak zwane „Wojskowe radio Calais“, które widocznie nadawane jest z Anglii. Nadaje na fali Berlina podczas największych nalotów, gdy nasze radio jest wyłączone. Z audycji tych wynika, że Anglicy doskonale orientują się w zniszczeniach Berlina.

29 listopada.

Tytoń jest teraz najbardziej pożądanym narkotykiem; za papierosa staje berlińczyk na głowie. (Tu należy szukać genezy „epoki Chesterfielda“ przyp. tłum.).

30 listopada.

Poruszam z Bormannem sprawę naszej polityki personalnej. I Bormann jest zmartwiony naszą polityką zagraniczną. Ribbentrop jest zbyt mało elastyczny, aby mógł w tej ciężkiej chwili nawiązać jakieś nici. Nie wierzę również, aby Führer był w tej chwili zdecydowany rozstać się ze swym ministrem. Wątpię również, czy Ribbentrop mógłby w ogóle pertraktować z Londynem lub Moskwą. Po obu stronach jest zbyt obciążony.

Bormann martwi się ogólną sytuacją na frontach. Jakże ciężko jest wymóc na Führerze jakieś decyzje, a przecież samym tylko duchem wojny wygrać nie można, musimy mieć jeszcze do tego i ludzi, i broń. Nasza produkcja wojenna po większej części pada ofiarą nalołów.

9 grudnia.

Japończycy obchodzą w Tokio trzecią rocznicę wojny. Tojo wygłosił mowę o dotychczasowych japońskich sukcesach, twierdząc, że rok 1944 będzie rozstrzygający. Ja mogę tylko przestrzec ludzi przed stawianiem takich terminów. Zrobiliśmy podczas tej wojny bardzo złe doświadczenia na tym polu...

Tu urywają się odnalezione kartki z pamiętnika Goebbelsa.

Pamiętniki Goebbelsa drukował hamburski tygodnik „Die Welt“, uchodzący za tubę brytyjskiego zarządu wojskowego w Niemczech. Już po pierwszych odcinkach posypały się z całych Niemiec listy do redakcji. Uwagę moją zwrócił wśród tej masy listów pewien „Anonim.“ Przytoczę go w całości, gdyż będzie on zapewne głosem tych, którzy teraz zeszli w podziemie, jako „prawdziwi Niemcy w katakumbach.“ Anonim pisze dosłownie:

„Myli się Pan, Redaktorze, pisząc, że nasz niezapomniany Doktor (unvergesslicht Doktor) był zdania, że poza Führerem tylko on jeden stał na wysokości zadania. Nie, nie on tylko tak myślał, ale i my wszyscy tak sądziliśmy, a dziś wiemy to na pewno; gdyby wszyscy spełniali swe obowiązki jak dr Goebbels, odnieślibyśmy zwycięstwo, a taki plugawiec jak Pan nie byłby redaktorem pisma!

Poza tym sprawia nam Pan przedrukiem pamiętników wielką radość, osiągając wręcz odwrotny skutek, niż Pan sądził! Jeszcze nie jest tak źle. A kiedyś stanie się rzeczywistością to, o co walczył i za co zginął dr Goebbels! Gdybyśmy jednak chwili tej nie doczekali, przecież pamiętnik ten przywraca nam czas pięknych wspomnień. Wspomnienia o owych szczęśliwych i bohaterских 12 latach, które przeżyliśmy z Führerem. Jeśli cel nie został osiągnięty, nie jest to wina ani Führera, ani dra Goebbelsa, ale zbrodnia tych wszystkich, którzy od początku sabotowali i wszystkiemu byli przeciwni. Tych małych i wielkich łobuzów!

Niech Pan sobie wyobrazi scenę, odbywającą się trzy razy w tygodniu, kiedy gromada nasza zbiera się jakby na nabożeństwo, słuchając prelegenta. Obok nas, w bla-

sku świec, portrety Führera i dra Goebbelsa. A więc raz jeszcze serdeczne dzięki za publikację pamiętników. Anonim.“

List ten narobił oczywiście wiele wrzawy w Niemczech, zwłaszcza w kołach alianckich. Nie zmieni to jednak faktu, że odpowiada on nastrojom znacznej części społeczeństwa niemieckiego. Ci właśnie Niemcy czytają zbiorowo pamiętniki Goebbelsa, znajdując wiele satysfakcji w jego krytyce ostatnich paladynów woźdza Trzeciej Rzeszy, którego niewinność i czystość intencji jest po dziś dzień — w ich oczach — nieskalana.

I o tym należy pamiętać na marginesie spowiedzi Goebbelsa.

KONIEC WIELKIEGO GADUŁY

Śmierć Goebbelsa jest faktem stwierdzonym ponad wszelką wątpliwość. Wiemy, że zginął wraz z całą swoją rodziną w bunkrze berlińskiej Reichskanzlei, przeżywszy swego „wodza“ zaledwie o kilka dni.

W testamencie, jaki pozostawił, a który dołączony był do papierów znalezionych po Hitlerze u oficera SS—Waffen Zandera, ostatniego adiutanta Martina Bormanna, Goebbels wyraźnie pisał, że popełnia wraz ze swą rodziną samobójstwo — mimo zakazu Führera — ponieważ nie wyobraża sobie, aby mógł opuścić Hitlera w tak tragicznej chwili i żyć dalej w Niemczech po jego śmierci. Znalezione zresztą przez Rosjan na pół zwęglone zwłoki Goebbelsa potwierdziły wkrótce autentyczność owego testamentu.

Ale podobnie, jak się rzecz miała z Hitlerem i Bormannem, wielu spośród Niemców wierzy nadal, że i Goebbels żyje gdzieś w ukryciu, zręcznym manewrem zmyliwszy czujność władz alianckich. Małoż to razy człowiek ten oszukał świat!! — powiadają nieufni. Bardzo ciekawe jest mniemanie wielu Niemców, że Goebbels był zbyt wielkim tchórzem, aby miał popełnić samobójstwo.

Bawiąc w Zurychu latem 1947 r. natrafiłem przypadkowo na ciekawą książkę Curta Riessa. Są to zapiski

dotyczące Goebbelsa. Autor, znany przed 1933 rokiem dziennikarz niemiecki, który wyemigrował do Ameryki, aby po latach powrócić do swej dawnej ojczyzny w charakterze korespondenta wojennego, specjalnie zainteresował się śmiercią „króla Bluffu“, przemierzając prawie całe Niemcy w poszukiwaniu świadków jego zgonu. Zdobył też wiele ciekawego materiału, czerpiąc zawsze dane z pierwszej ręki. Curt Riess, znany ze swej książki „The Nazis gone underground“, jest zresztą dzisiaj w Ameryce najlepszym i najbardziej miarodajnym publicystą w sprawach hitlerowskich.

Posłuchajmy więc jego opowieści na temat śmierci Goebbelsa.

Goebbels nie po raz pierwszy nosił się z myślą o samobójstwie. Jego sekretarka oświadczyła Riessowi, że już w styczniu 1945 r. słyszała o tym. I tak kiedyś podczas dyktowania listów nadeszły najnowsze wiadomości z frontu, o marszu Aliantów ze wschodu i zachodu, Goebbels przeczytał je, położył wreszcie na bok i długo milczał. W końcu powiedział: „Gdy się to wszystko słyszy, człowiek po prostu zastanawia się, czy nie lepiej byłoby zaraz skończyć z sobą i z rodziną.“ W tym samym okresie powiedział kiedyś Fritschemu: „Nie mam bynajmniej chęci żyć w Niemczech, karmionych przez kwaków, a już na pewno nie życzę sobie, aby moje dzieci żyły w czasach, w których moje nazwisko byłoby przekleństwem.“

Ale w tym czasie owe momenty rozpacz były jeszcze dość odosobnione.

Starał się chwycić każdej iskierki optymizmu, jak tonący brzytwy. W lutym Goebbels powie znów do Fritschego: „Po wojnie pojedę do Ameryki. Tam przy najmniej ludzie potrafią ocenić geniusza propagandy

i dobrze zapłacić.“ W Norymberdze Fritsche zresztą potwierdził autentyczność tych słów swego szefa, chociaż podkreślił, że Goebbels wtedy oczywiście żartował. Iście niemiecki humor!

Jego optymizm w tak ciężkich chwilach Berlina tłumaczono sobie i tym, że — podczas gdy prawie wszystkie gmachy państwowe leżały w gruzach — ministerstwo propagandy wciąż jeszcze stało nienaruszone.

Gdy jednak w połowie marca i ten gmach dostał dobrze po kościach, Goebbels stracił wiele na rezonie. On i jego najbliżsi współpracownicy przenieśli się do prywatnego mieszkania Goebbelsa przy Bramie Brandenburskiej. Jego stenograf notuje z tamtych dni: „I tutaj często wstrząsy, brak światła i inne — jakże wtedy drobne — dokuczliwości wojenne stwarzały ów ponury nastrój zbliżającego się końca. Konferencje odbywały się przy świecach, gdyż okna dla braku szyb zaklejono papą, a już doprawdy było nieprzyjemnie, gdy podmuchem wiatru targane firanki gasiły i te nieliczne świece na stole, które z trudem zdołano otrzymać z intendentury...“

Raz jeden jeszcze tylko wezbrało serce Goebbelsa nadzieją.

Stało się to, gdy otrzymał on wiadomość o nagłej śmierci prezydenta Roosevelta. Około jedenastej godziny wrócił z frontu, oddalonego już o dwie godziny jazdy autem od Berlina. Jego ludzie czekali na niego przed bramą. „To jest więc ten cud, na który czekaliśmy tak długo“ — zawołał Goebbels na przywitanie swych współpracowników. Mówili wtedy wiele o Fryderyku Wielkim, który w ostatniej chwili ocalił Prusy

skutkiem śmierci carowej Elżbiety. Telefonował zaraz do Hitlera, kazał podać szampana i rozplýwał się w historycznych reminiscencjach.

Większość hitlerowskich bonzów — sam zresztą Himmler — łudziło się nadzieją pertraktacji z aliantami i ratowania własnego życia. Goebbels nie miał tych złudzeń. Wiedział doskonale, że długo to nie potrwa i wcześniej czy później zawisnie na szubienicy. Jasne jest, że rodzinę mógł uratować, jak uczynili to inni. Przecież „die Hohe Frau“ — Emma Goering — i Brigitta Frank i żony Sauckle, Hessa, Schiracha i Fricka żyją dotąd spokojnie, mimo że ciągle słyszymy, że już są aresztowane. Pani Goering urzędowała jeszcze do niedawna „herbatki“ w swym myśliwskim zameczku pod Neustadt, w Bawarii.

Goebbels postanowił jednak skończyć ze swą rodziną.

Jego żona Magda (z którą zresztą nigdy nie żył w zgodzie, wolne od pracy chwile spędzając ze znaną czeską aktorką Lidą Baarovą) wraz z sześciorgiem dzieci i swą matką (Frau Berendt) mieszkała w pałacu Goebbelsa w majątku Lanke, na północ od Berlina. Majątek ten „otrzymał“ Goebbels jako dar stolicy Rzeszy dla swego Gauleitera. W połowie marca Goebbels — jak powiada jego stenograf — sprowadził całą rodzinę do Berlina i osiedlił na przedmieściu Wannsee. Magda Goebbels nie orientowała się jeszcze wtedy w zamiarach swego męża. Jej sekretarka oświadczyła Riesowi: „14 kwietnia pojechała Magda po raz ostatni do miasta. Na widok bunkru przeciwlotniczego przy Zoo, zauważyła: „Kiedy stanie się niebezpiecznie, wynajmę tutaj pokój dla mnie i dla dzieci. „Zaniemówiłam z wrażenia, że kobieta ta nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji.“

Pani Berendt, teściowa Goebbelsa, opowiada natomiast:

— „19 kwietnia 1945 r., tuż przed dwunastą w nocy, Goebbels dał nam znać telefonicznie do Wannsee, aby Magda wraz z dziećmi natychmiast udała się do Berlina. Córką moja obudziła dzieci i wszyscy, tak jak stali, opuścili mnie. Wiedziałam, że ich już nigdy więcej w życiu nie zobaczę.“

Gdy Riess zapytał panią Berendt, dlaczego nie zatrzymała wtedy przynajmniej wnuków, starszuszka odpowiedziała spokojnie: „Córka miała rację. A któż by dziś mógł wyżywić te dzieci? Przecież ja jestem stara i biedna.“

Wypadki szybko następowały po sobie. Nadszedł dzień 20 kwietnia — ostatnie urodziny Hitlera. Wszyscy składali powinszowania w bunkrze kanclerskim. Tego dnia też Goebbels widocznie wtajemniczył żonę w swe plany, gdyż ta parokrotnie wyraziła się wobec służby: „Bogu dzięki, że przynajmniej dzieci niczego nie przeczuwają!“ Powiedziała im bowiem, że Hitler w ostatecznym wypadku jest w posiadaniu jakiejś nadzwyczajnej „wunderwaffe“, która położy kres wrogim zwycięstwom. I dzieci uwierzyły w to, co zresztą tym mniej jest dziwne, skoro miliony Niemców dawały wiarę podobnym bajkom.

21 kwietnia 1945 r. Z notatnika stenografa Goebbelsa:

„W sobotę, 21 kwietnia, po konferencji ministrów, zawezwani zostali do Goebbelsa wszyscy kreisleiterzy Berlina... Bałagan był już tak wielki, że po raz pierwszy niedbale notowano przemówienie ministra, co było dawniej przecież nie do pomyślenia. Nawet adiutant

ministra nie pamiętał o tym. Goebbels powiedział wtedy: Wymagam od was, abyście wytrwali na swych stanowiskach. Jeśli zajdzie potrzeba, zginiemy na miejscu... Takim tonem przemawiał ten człowiek, któremu po raz pierwszy głos drżał, a oczy wydawały się być pełne łez.“

Ale już po południu sekretarki Goebbelsa uciekły na rowerach z miasta, o czym on dowiedział się dopiero nazajutrz i co wprawiło go w zdumienie. Jeden z referentów prasowych pakował właśnie swą walizkę, gdy wszedł stenograf Goebbelsa. Urzędnik pokazał mu małą, brunatną ampulkę: „Wie pan, co to jest? Cjanek potasu. Ta sztuka kosztuje 11 tysięcy marek. W hotelu „Adlon“ ludzie już tym handlują. Ostatecznie jest to najlepsza śmierć. Jedna kropla na język, i jakby pana nagle piorun trafił!“

22 kwietnia.

Od rana płoną akta na dziedzińcu. Goebbels pisze w swoim dzienniku:

„Jutro ogłoszę Berlin miastem wojennym (!), jeśli nie zajdzie coś pozytywnego dla nas...“

Normalna konferencja u ministra nie odbyła się, ponieważ nikt nie mógł się dostać do mieszkania Goebbelsa. Natomiast podczas przemówienia jego do berlińczyków (nagrane na taśmę metodą Stilla) wybuchł granat w pobliżu mieszkania. Reakcja Goebbelsa: „Jak pan sądzi — pyta stenografa — czy ludzie usłyszą ten huk? Przecież to będzie świetny efekt dźwiękowy...“

Był to ostatni trick propagandy największego kabotyńa III Rzeszy.

Po obiedzie i małej drzemce Goebbels wraz z rodziną dwoma autami wyjechał w niewiadomym kierunku.

Potem wyjaśniło się, że uciekł do bunkru Hitlera w tajemnicy przed najbliższymi nawet ludźmi, aby nikogo więcej ze sobą nie brać. Hitler i tak był wściekły, gdy gromada dzieci zapełniła i tak już ciasny schron.

Po wyjeździe szefa ogólna panika ogarnęła całą kwartę Goebbelsa.

Sekretarki, które jeszcze zstąpiły, były zrozpaczone. Wszyscy pakowali się, chcieli uciekać, ale nie było to już takie proste ze względu na bardzo silny ostrzał artyleryjski. Nawet oficerowie stracili panowanie nad sobą. Ostatecznie nikt nie chciał być schwytany w domu Goebbelsa przez Rosjan. Nieco później Volkssturm obsadził dom, a ostatni urzędnicy ministerstwa propagandy „przeminęli z wiatrem“ — i tak „królestwo kłamstwa“ przestało egzystować, po piętnastu bez mała latach swej trującej działalności.

Z dawnego personelu tylko dwie osoby podążyły za Goebbelsem: jego prywatna sekretarka i adiutant Schwaegermann. Oni to byli świadkami owej rozmowy, kiedy to Magda Goebbels starała się przekonać swego męża, iż należałoby dzieciom oszczędzić samobójczej śmierci. Obiecywała nawet, że sama odprowadzi je samolotem w bezpieczne miejsce, by potem wrócić i zginąć wraz z nim, przy boku Hitlera. Goebbels miał wtedy odpowiedzieć: „Dzieci są moją częścią. Pragnę wszystko, co jest moje, zniszczyć. Nic z tego nie może dostać się w ręce wroga.“

Koniec Goebbelsa trwał dziesięć dni.

Hitler wprawdzie ciągle powtarzał, że popełni samobójstwo, nie mógł się jednak do ostatka zdecydować. Goebbels natomiast musiał czekać na śmierć „wodza“; był przecież w testamencie Hitlera desygnowany na

przyszłego kanclerza, a nie chciał zdradzić się przed nim ze swoich samobójczych planów. Ale gdy po spaleniu zwłok Hitlera w dniu 1 maja, po południu zebrało się u Goebbelsa kilka osób, ten oświadczył im nagle: „Wódz nie żyje, moi panowie, a ja wraz z moją żoną pójdziemy jeszcze dziś wieczór w jego ślady.“

Kto mógł, uciekał wobec tego z bunkru, choć nie było to wcale takie proste. Wojska sowieckie zacieśniały bowiem z godziny na godzinę stalowy pierścień wokół centrum starego Berlina. Wtedy rzekomo miał ujść Bormann i jego adiutant Zender, przy którym później znaleziono dwa testamenty Hitlera. Nie powróciła również z lotu pilotka Hitlera, Hanna Reitsch, miała ona zawiadomić ostatniego marszałka, który jeszcze się bronił, Rittera von Greim, aby spieszył Berlinowi z pomocą.

Wszystko było już spóźnione.

Około godziny siódmej wieczór, 1 maja, adiutant Schwergermann czekał w przedpokoju Goebbelsa, gdy nagle do pokoju dzieci weszła Frau Magda. W kilka minut później wróciła szlochając i objawszy adiutanta, zawołała: „Właśnie teraz otrułam moje dzieci.“ I oboje udali się do pokoju nowego kanclerza Niemiec. Ten siedział blady, a ujrawszy wchodzącego adiutanta, zawołał z patosem: „Schwaegermann, to jest wielka zdrada. Generałowie opuścili Fuehrera. Wraz z moją żoną wybrałem śmierć. Pan musi natomiast spalić nasze ciała. Czy potrafi pan?“

Goebbelsowa dodała zaś: „Schwaegermann, sam pan widzi, że umieramy przyzwocie. Jeśli pan zobaczy kiedykolwiek Haralda, niech go pan pozdrowi i powie, jak umarliśmy“ (Harald był jej synem z pierwszego małżeństwa).

O wpół do dziewiątej udali się Goebbelsowie do ogrodu. Schwaegermann postawił kilka kanistrów benzyny na schodach i czekał. W parę minut potem dał się słyszeć wystrzał. Adiutant zaniósł benzynę bliżej do ogrodu. O kilka metrów opodał bunkru, który mieści się w ogrodach kancelarii Rzeszy, leżały nieruchomo dwa ciała. Magda otruła się. Adiutant podpalił zwłoki.

Tymczasem wybiła godzina 9 wieczór. Nikogo już prawie w bunkrze nie było. Trup Goebbelsa nie spalił się. W takim stanie znaleźli go potem żołnierze armii radzieckiej.

Berlińczycy długo opowiadali sobie i tym, że Rosjanie powiesili znalezione zwłoki największego kłamcy XX wieku na Bramie Brandenburskiej. Było to jedno z tych kłamstw, którymi tak hojnie szafował za życia ten, który nauczył Niemców lęku przed Rosjanami.

SPIS TREŚCI:

Zamiast wstępu	5
1. Wśród brunatnych bonzów	7
2. Spowiedź arcykłamcy	15
3. Koniec wielkiego gaduły	69

BIBLIOTECZKA »WIEDZA TO POTĘGA«

		Złotych
Nr 1.	BARLICKI N. — Proletariat. Str. 48	50.—
„ 2.	DROBNER B. dr — Mickiewicz jako socjalista. Str. 75 .	130.—
„ 3.	LANGE O. — Ludwik Krzywicki jako teoretyk materia- lizmu historycznego. Str. 32	50.—
„ 4.	ZAWADKA M. — Stefan Okrzeja 1886 — 1905. Str. 41 .	50.—
„ 5.	TRĄBALSKI F. i MOTYKA R. — Pół wieku socjali- zmu na Śląsku. Str. 63	50.—
„ 6.	SURZYCKI ST. — Spółdzielczość w nowym ustroju go- spodarczym Polski. Str. 39	50.—
„ 7.	* * * — Adam Próchnik. Człowiek, myśliciel i poli- tyk. Str. 32	50.—
„ 8.	PRÓCHNIK A. — Kobieta w polskim ruchu socjalistycz- nym. Str. 80	60.—
„ 9.	GORZYCKA J. — Stanisław Kunicki. Str. 52	50.—
„ 10.	* * * — Dwaj lekarze — dwaj społecznicy. Str. 39 .	50.—
„ 11.	BARDACH A. — Teoria dziejów i ekonomii Karola Marksa. Str. 45	65.—
„ 12.	SKRZYPEK J. — Zamach stanu płk. Januszajtisa i ks. Sa- piehy — 4 — 5 stycznia 1919 r. Str. 48	60.—
„ 13.	MARKS K. i ENGELS F. — Manifest komunistyczny. Str. 84	60.—

BIBLIOTECZKA POPULARNO-NAUKOWA »WIEDZY«

		Złotych
GAYÓWNA D. — Dobroczynia ludzkości. Ludwik Pasteur. Życie i działalność. Zesz. nr 1. Str. 158		165.—
BOHUSZEWICZ Z. — Jean Henri Fabre. Dzieje, myśli i życie. Zesz. nr 2. Zatwierdzone przez Min. Ośw. do bibl. liceal- nych. Str. 119		150.—

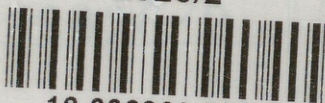
SOKOŁOWSKI J. — Orzeł, król ptaków. Zesz nr 3. Zatwierdzone przez Min. Ośw. do bibl. szkół podstawowych i gimnazjalnych. Str. 57	65.—
GAYÓWNA D. — Sosna. Zesz. nr 4. Str. 65	75.—
FARADAY M. — Dzieje świecy. 6 wykładów popularnych. Tłum. M. i S. Kalinowscy. Zesz. nr 5. Str. 149	125.—
DYAKOWSKI B. — Badacz dalekiej północy (Benedykt Dybowski). Zesz. nr 6. Str. 97	110.—
GROTOWSKI M. — Michał Faraday. Jego życie i dzieła. Zesz. nr. 7. Str. 156	125.—
DOBROWOLSKI A. B — Amundsen, Nansen i Wikingowie polarni. Z. 23 ilustracjami i mapką. Zesz. nr 8. Zatwierdzone przez Min. Ośw. do bibl. szkoln. Str. 69	65.—
MYDLARSKI J. — Pochodzenie człowieka. Z 48 rycinami. Zesz. nr 9. Str. 158	120.—
STĘŚLIKA W. — O chiromysie madagaskarskim i o tarsjusz upiorze. Zesz. nr 10. Str. 88	100.—
TURNAU - MORAWSKA M. — Tajemnica wnętrza ziemi. Zesz. 11. Str. 80	100.—
DORABIALSKA A. — Maria Skłodowska-Curie i Piotr Curie. Zesz. 12. Str. 148	125.—
SZAFER W. — Marian Raciborski — obraz życia, twórczości naukowej i pracy społecznej. Zesz. 13. Str. 87	95.—
KALINOWSKI S. i KALINOWSKA Z. — Magnetyzm ziemski. Zesz. 14. Str. 155	195.—
SZAFEROWA J. — Brzoza	w druku





Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

2026/2



12-002026-000-0



240
260
Doo 21.